STRAŻ POLSKA

ILUSTROWANE CZASOPISMO LITERACKIE

ZESZYT 6

Artykuły i utwory:

HENRYK CEPNIK
MIECZYSŁAW ROMANOWSKI
Dr. J. PORATYŃSKI
Dr. H. BIEGELEISEN
STEFAN RAYSKI
Dr. KAZIMIERZ LEWANDOWSKI
Dr. JAKÓB SCHALL
JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI
K. WALIGÓRSKA
WŁADYSŁAW SALA
EMANUEL IMIELA
S. STOCHEL
AUGUSTYN ŚWIDER
E. GÓRKA
MARJA COSSA
i inni.

Październik 1934.









U góry: Marszałek w Moszczanicy, oraz wzlot balonu „Kościuszko". Zdjęcia dolne: Powrót Min. Becka z Genewy, oraz Zwycięzcy Challenge'u kpt. Bajan i pil. Płonczyński u P. Premjera Kozłowskiego.

STRAŻ POLSKA

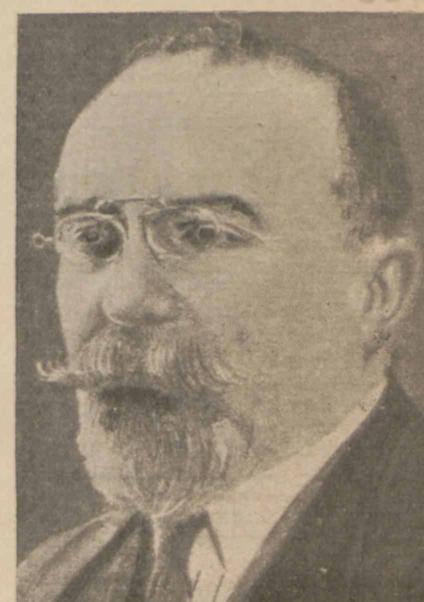
ILUSTROWANE CZASOPISMO LITERACKIE POŚWIĘCONE KULTURZE, HISTORJI, TWÓRCZOŚC, WYCHOWANIU, IDEI NIEPODLEGŁOŚCIOWO-MOCARSTWOWEJ I PRACY PAŃSTWOWO-TWÓRCZEJ

Nr. 6. Październik 1934. Rok I. (III).

Po tragicznej zbrodni marsylskiej.



Śp. Król Aleksander II
Bohaterski Władca i Twórca Zjednoczonej Jugosławji.



Śp. Ludwik Barthou
Minister Spraw Zagr. Francji.

Już przebrzmiały bolesne echa zbrodniczych, morderczych strzałów, które padły w Marsylji, niszcząc życie Króla - Bohatera zjednoczonej po wiekach niewoli Jugosławji — Aleksandra II i jednego z najwybitniejszych mężów stanu i polityków świata — ministra Ludwika Barthou. Ale nie przebrzmiały one w sercach narodów. Niepoczytalny, krwawy spisek wrogów wolnego kraju włożył broń w rękę mordercy. Zbrodniarze, dla których trudno szukać litości, czy usprawiedliwienia, pozbawili mężny naród bohaterskiego Władcy i Twórcy potęgi państwowej, ale zgładzili również wielkiego Orędownika Pokoju, którego każda myśl wytężona była wyłącznie w kierunku zapewnienia Europie trwałego odrodzenia i uchronienia świata od nowej rzezi, świtającej w mózgach zboczeńców i sadystów. Dlatego jest to zbrodnia niesłychana i niepoczytalna, jak zbrodnią jest również godzenie w całość Zjednoczonej Jugosławji, stanowiącej dziś potęgę w miejsce drobnych bezsilnych państewek. Więc szatańska chyba krwiożerczość i anarchja kierowała mordem. Jugosławja — wierzymy w to — wypali białem żelazem gniazda krwawej mafji. To samo uczynić musi Europa. Dość już przelewu krwi przez zbrodniczy posiew nienawiści do wszelkiej władzy. Anarchistycznej hydrze łeb musi zostać urwany, walka z nią musi pójść na śmierć i życie. A Ofiarom zbrodni składa cały świat hołd i nazwiska Ich zapisane będą na złotych kartach dziejów. Cześć rycerskiej pamięci Bohaterskiego Króla, cześć pamięci Ofiarnika Pokoju Barthou!

Lwów, w październiku 1934.

Stefan Rayski.

Upraszamy o odwrotne wysłanie PRZEDPŁATY na „Straż Polską" na najbl. rok, lub półrocze, załączonym czekiem P. K. O.



HENRYK CEPNIK. Lwów

Kult wielkich ludzi.

Bez czci dla wielkości
niema potęgi Państwa...
(Ignacy Mościcki).

W jednem ze swych przemówień publicznych Prezydent Rzplitej Polskiej, Ignacy Mościcki, wypowiedział te pełne znaczenia i głębokie treścią słowa: „Przedmiotem kultu narodowego nie może być tylko samo cierpienie. W drodze swej **instynkt twórczy narodu znajduje ujście w apoteozie czynu i wielkości. Bez czci dla wielkości niema potęgi Państwa".**

A na wiele dziesiątków lat przedtem w innej formie wyraził tę samą myśl genjalny myśliciel amerykański Ralf Waldo Emerson w dziele **„Representative Men",** będącem jakby ewangelją kultu wielkich ludzi — przedstwicieli ludzkości. Powiada on w tem dziele: **Wiara w wielkich ludzi i kult dla nich jest czemś zupełnie naturalnem.** Podziwianie ich czynów jest ideałem młodości i rozkoszą umysłową dojrzałego wieku. Wielcy ludzie zapładniają nas duchowo przez uczucia i myśli, które w nas budzą. **Ich sława zrasta się niejako z nami.** Okoliczność, że w jakiemś mieście żyje lub żył, wielki wynalazca, myśliciel, człowiek czynu, podnosi powagę i znaczenie wszystkich jego współobywateli. Zdaje się poprostu, jakby natura sama istniała jedynie ze względu na wielkich ludzi, przez nich i dla nich. Życie dzięki nim dopiero otrzymuje swój cel właściwy i treść istotną. **Wiara w nich uszlachetnia nas samych, czyni życie nasze piękniejszem i znośniejszem.**

Dzieje całej ludzkości i dzieje poszczególnych narodów potwierdzają na każdym kroku prawdziwość przytoczonych wyżej maksym. Postęp ludzkości i przewroty dziejowe — to zawsze rezultat działalności, pracy i energji twórczej wielkich jednostek. Oni, wielcy ludzie, **tworzą punkty zwrotne w historji ludzkości;** poszczególne momenty przełomowe tej historji złączone są z ich imieniem. Gdy wspominamy nazwiska takich ludzi, odżywa natychmiast w naszym umyśle obraz **epoki, na której wycisnęli oni stygmat swego genjuszu.** W każdej dziedzinie myśli twórczej i czynu twórczego wyłaniają się przed nami postacie i nazwiska genjalnych jednostek, którym ludzkość cała, lub ten czy inny naród, zawdzięcza swój postęp i rozwój, od których niejednokrotnie **rozpoczyna nowy, doskonalszy okres swego życia.** Nazwiska Platona, Sokratesa, Kopernika, Kepplera, Newtona, Kartezusza czy Kanta — to szczytowe momenty w rozwoju myśli ludzkiej. Homer, Ajschylos, Sofokles, Szekspir — to niezmierzone w swej głębi i wielkości światy piękna poetyckiego i myśli poetyckiej". Leonardo da Vinci, Michał Anioł, Raffael przywodzą nam na pamięć najwspanialsze karty w dziejach sztuki. Aleksander Wielki, Hannibal, Juljusz Cezar, Napoleon wypełniają sobą najświetniejsze karty wojenne świata, tak samo jak z nazwiskami Richelieu, Colberta, obu Pittów, Gladstone'a i innych budzą się w naszej pamięci epokowe momenty w dziejach politycznych świata. Nazwiska tych i podobnych im ludzi, od czasów najdawniejszych do najnowszych, są to jakby **słupy wytyczne w pochodzie ludzkości ku nowym światom myśli i nowym formom bytu i rozwoju.**

Kult dla takich ludzi wyjątkowych, takich jednostek **genjalnych** jest więc rzeczą zupełnie naturalną i zrozumiałą. Są oni dla nas symbolem pewnych epok i dokonanych w nich przemian w życiu ludzkości, są **ucieleśnieniem wielkiej idei, wielkiej myśli, czy wielkich czynów.** Starożytni Grecy czcili swych bohaterów narodowych, jako półbogów, stawiali im posągi, przekazywali cześć dla nich z pokolenia na pokolenie.

W narodzie polskim żyje również kult dla bohaterów i bohaterstwa. Zrodził się on jednak **naprawdę dość późno.** Dopiero po utracie niepodległości zaczęliśmy głębiej patrzyć w siebie i poza siebie — i w otaczających nas mrokach niewoli krzepić ducha i serce wspomnieniami promiennych postaci z przeszłości. **Wielcy królowie i wodzowie polscy:** Bolesław Chrobry, Stefan Batory, Zamoyski, Żółkiewski i inni — nimbem swej wielkości rozjaśniali nam ponurą rzeczywistość. Dołączyli się potem do nich Kościuszko, Pułaski, Dąbrowski, książę Józef, którzy dla potomnych stali się przedmiotem kultu narodowego.

Kult ten przeszedł **w spadku i na nas,** synów odrodzonej z niewoli Polski. A z tym kultem dla czasów i bohaterów przeszłości rozwinął się kult inny, **kult dla tych, którym zawdzięczamy nasze wyzwolenie, naszą wolność i niepodległość.** Kult ten, zupełnie naturalny i słuszny, kult będący hołdem czci, wdzięczności i pamięci dla krwi ofiarnie przelanej i wyrosłego z niej wielkiego Czynu Wyzwolenia, skupił się z natury rzeczy dokoła osoby **Tego, który marzenia o wolności przetopił w stal czynu zbrojnego** i rzuciwszy sprawę polską w odmęt światowej wichury wojennej, wywalczył jej ostateczne zwycięstwo.

Czyn 6. sierpnia 1914 r. otoczył postać ówczesnego Komendanta, dzisiejszego Marszałka Józefa Piłsudskiego, aureolą niemal legendarną, pasował go na bohatera walczącego o wolność narodu. Jego nazwisko stało się na czas wojny symbolem walki o niepodległość, a następnie **sztandarem walki** o Polskę i jej **przyszłość mocarstwową.** Etapy tej walki, ciągle trwającej, znane są wszystkim dobrze. Potężna indywidualność Marszałka Piłsudskiego unosi się dziś nad całem życiem zbiorowem

odrodzonej Polski, wyciska na niem swe piętno, nadaje mu bieg i kierunek. Dążeniem Marszałka Piłsudskiego jest utrwalić wśród narodu polskiego zrozumienie, że Polska wtedy będzie naprawdę wielka i silna, gdy wykorzeni się z niej to wszystko, co było dawniej źródłem jej upadku i niewoli, **gdy będzie w pełnem słowa znaczeniu zjednoczona w duchu i czynie.**

Do tego celu dąży on wytrwale i konsekwentnie, nie zbaczając na krok z raz obranej drogi, nie oglądając się na nic i na nikogo, nawet na t. zw. **popularność.** Za wielki cel mu przyświeca, aby mógł i chciał wdawać się w jakiekolwiek kompromisy i ustępstwa. A jednak choć nie dba o tanią popularność, jest najpopularniejszym człowiekiem w Polsce. Otacza go kult — **kult żywy i widomy** — czerpiący swe soki w sercach miljonów, w uczuciu wdzięczności za wszystko, co zdziałał dla Polski od lat najmłodszych, i w tem przeświadczeniu, że droga, po której zdąża do wielkiego celu, jest w narodzie tak zróżniczkowanym i o tak wybujałym indywidualiźmie jednostkowym, jak nasz, słuszna lub konieczna. Podkreślić to należy i słusznie miljony obywateli odrodzonej Rzplitej Polskiej łączą się w uczuciu czci i wdzięczności dla tego Wielkiego Męża, którego słusznie nazwano Budowniczym nowej Polski, dając w ten sposób najwymowniejszy dowód kultu dla Jego olbrzymich zasług na ołtarzu sprawy ojczystej, której dostojny Wódz od zarania życia służy tak niezłomnie i niestrudzenie.



P. Minister Spraw Zagr. Józef Beck,

który swem historycznem wystąpieniem na posiedzeniu Rady Ligi Narodów w Genewie w sprawie mniejszości narodowych dowiódł całemu światu, że Polska jest mocarstwem równorzędnem potęgom Europy i że na straży swego mocarstwowego stanowiska i honoru stoi nieugięcie. Cały naród burzliwemi manifestacjami uczcił męskie i stanowcze wystąpienie Ministra.

MIECZYSŁAW ROMANOWSKI. Lwów.

Błogosławiona bądź mi ziemio moja!

Wiersz napisany przez sędziwego dziś Poetę przed Zmartwychwstaniem Polski niepodległej, wielokrotnie w czasach niewoli wygłaszany i cytowany.

Błogosławiona bądź mi ziemio moja
Gwałtem przemocy skrępowana w pęta — —
Błogosławiona bądź, Ojczyzno Święta,
Bo okupiona krwią każda piędź Twoja!...
Bo męczenników Tyś wielkich wydała
I bohaterów i wieszczów i mężów,
Których okryła nieśmiertelna chwała —
Dla wielkich czynów, pieśni i orężów! —
O, Polsko! Za Cię życie da w ofierze
Twój naród zawsze, choć dziś tak złamany...
Bo on Cię kocha i w Twą przyszłość wierzy...
Wszak — kiedykolwiek trąbki mu zagrały,
Po laur rycerski, po jasyr, lub rany,
Z orężem w dłoni biegł na pola chwały! —
— — — — — — — — — — — — — — — — — —
Niegdyś, o — niegdyś... kiedyś wolna była
Świat Cię poważał i inaczej sądził...
Bo wiedział, jaka tkwiła w Tobie siła — —
Gdy Jagiellonów ród od tronu rządził!...
Niegdyś, mocarstwa wielkie i potężne
Po sojusz z Tobą wyciągały dłonie — —
Stawałaś godnie w kościoła obronie,
Gromiłaś Moskwę... a miecz niezłomny
Tatarskiej hordzie nadstawiałaś czoła,
Pod Wiedniem triumf wzięłaś wiekopomny!
Gromiłaś Moskwę... a miecz Twój niezłomny
Szczerbił się często na karkach Mongoła!
Błogosławiona bądź mi ziemio moja,
Ziemio łez, mogił, bohaterskich czynów...
Kiedy nieszczęsna błysła doba Twoja,
Ileżeś wzniosłych zebrała wawrzynów!...
Ileż to ofiar u Twoich ołtarzy
Złożyła dziatwa swej drogiej Macierzy...
Ileż to piersi, tych żywych puklerzy
U Twego łona stanęło na straży!
Ileż krwi liga zaborcza rozlała,

Zanim zdołała osłabić Twe siły!...
Chwała Ci, Polsko! wiekopomna chwała —
Przez krew przelaną — przez święte mogiły!...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Choć upadł naród pod przewagą wroga,
Lecz serce polskie w walce nie upadło,
Ni się wyparło swych uczuć, ni Boga...
Ni się zwątpienie do duszy nie wkradło!...
...Gwałty na ciele nieszczęsnej Ojczyzny,
Prześladowania dzikie i niewola —
W piersi narodu poszczerbiły blizny,
Lecz duch w niej zmężniał, spotężniała wola!
Jak wyniszczono w nas ducha knutami,
Jak uleczono nas z porywów męstwa,
Niech odpowiedzą okrzyki zwycięstwa,
Jakie wróg słyszał pod Racławicami!
Niechaj zaświadczą krzyże i mogiły,
Któremi pola powstania zasiały,
One świadectwa miłości i siły,
One pomniki boleści i chwały! —

— — — — — — — — — — — — — — — —

Błogosławiona bądź mi ziemio moja
Gwałtem przemocy skrępowana w pęta!
Błogosławiona bądź Ojczyzno Święta!
Bo okupiona krwią każda piędź Twoja!...
Więc choć się Sybir zapełniał po brzegi,
Jasno patrz w przyszłość, ufna w serca dzieci,
Bo choć walecznych zginęły szeregi,
Przez ich mogiły — Twe słońce zaświeci!

Dr. J. SCHALL. Lwów.

Kazimierz Pułaski w Ameryce.

W 155 rocznicę jego zgonu pod Savannah.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej obchodzą corocznie **„Dzień Pułaskiego"**. Dzień ten przypada na 11-go października i jest najlepszym dowodem, jaką czcią cieszy się w Nowym Świecie były konfederata barski, którego całe życie poświęcone było sprawie wolności i walki z tyranami. Bogate było życie Kazimierza Pułaskiego w czyny rycerskie. Cztery bohaterskie obrony twierdz (Berdyczowa, Okopów Św. Trójcy, Wyssowej i Jasnej Góry) , pięć słynnych ataków na obwarowane miasta (Lwów, Kraków, Poznań, Kraśnik i Zamość) i dwadzieścia bitew stoczonych z kilkakroć silniejszym wrogiem, oto plon żywota Pułaskiego, zanim przybył do Ameryki i zaofiarował swe usługi Waszyngtonowi. Niełatwo było bohaterowi opuścić ziemię ojczystą i popłynąć daleko do małoznanych podówczas kolonij angielskich. Tylko nieszczęśliwy splot okoliczności uniemożliwił Pułaskiemu pobyt w Polsce i nakazał mu — śladem Kościuszki walczyć wszędzie tam, gdzie szło

Prof. Dr. HENRYK BIEGELEISEN.

Psychologja baśni.

(Ciąg dalszy).

Przypatrzmy się strukturze baśni o krzaku jałowcowym. Określenie czasu na wstępie jest znamienne. Przywiedziono pózniej okrucieństwa przesunięte w odległe wieki („Dawno, bardzo dawno, może ze dwa tysiące lat temu"), aby przez to złagodzić barbarzyństwo i stępić ostrze senzacji. Następuje w przeciwieństwie do owego nieokreślonego wieku szczegółowe, rytmicznie rozprowadzone oznaczenie czasu:

Minął miesiąc — Śnieg zginął.
Minął drugi — Zazieleniło się.
Przeszedł trzeci — ukazały się kwiaty...
— — — — —
Kiedy minął dziewiąty — urodziło się jej dziecko.

Z każdym miesiącem wzrasta napięcie przez odsuwanie pełnego radości i udręki oczekiwania mającego się spełnić życzenia. A to wszystko owiane symboliką przyrody i życia. Trzykrotnie posługuje się baśń tą samą techniką opowiadania poraz wtóry, gdy ptak z łańcuchem w prawej a trzewiczku w lewej łapce wyśpiewywał na lipie pełną grozy pieśń dwudziestu młynarczykom obrabiającym kamienie:

„Matka mię zabiła" jeden z chłopców przestał ciosać,
„Ojciec zjadł mię w juszce" dwu przestało rąbać.
„Siostrzyczka Marynka" znów czterech przestało ciosać
„Me kości zabrała"
— — — — — —
— — — — — —
„Pod drzewem złożyła" już tylko jeden kuje.

Wreszcie po raz ostatni, gdy spadnie na występną macochę zasłużona kara zgruchotania kamieniem młyńskim. Jak czerwona nić snuje się w budowie baśni ośmiokrotne powtarzanie swej pieśni: „Matka mię zabiła" „ojciec zjadł mię w juszce" itd. warunkując za każdym razem stopniowanie akcji, dopóki nie dostąpi wyżyn karzącej sprawiedliwości, poczem następuje odprężenie tragiczności w końcowem opowiadaniu: „I cieszyli się niezmiernie wszyscy troje i siedli i jedli". Starożytny motyw: z krwi matki urodzi się dziecko, przypomina czar krwi, napotkany już w Parciwalu Wolfsona z E-

o wolność ludzi uciskanych przez najeźdźców. Dwie były przyczyny, dla których Pułaski nie mógł pozostać w ojczyźnie. Jedna — to nienawiść do zwycięskiej Moskwy, która mu nie mogła zapomnieć, że mimo obietnic wymuszonych ongiś na nim, gdziekolwiek mógł, wszędzie podnosił broń przeciwko niej, a druga — to potwarz, że chciał zamordować króla. Tak przedstawiano bowiem niepomyślną próbę porwania Stanisława Augusta przez konfederata Strawińskiego. Nie pomogły protesty Pułaskiego, ogłoszone w gazetach, nie pomogła protekcja jego potężnych przyjaciół. Sąd sejmowy skazał w r. 1773 tego męża bez skazy „na utratę czci, szlachectwa imienia, dóbr, na ścięcie głowy i prawej ręki, ćwiartowanie, spalenie na stosie, oraz rozsianie jego popiołów".[1]) Ten niesprawiedliwy wyrok dotknął bardzo Pułaskiego i zmusił po upadku konfederacji barskiej do ucieczki z Polski. Nie łatwo było znaleźć Pułaskiemu przytułek. Cała opinja europejska widziała w nim królobójcę, a żadne z państw nie chciało mu udzielić zezwolenia na stały pobyt.

Dopiero rok 1775 rozstrzygnął o losie Pułaskiego. Dnia 28. kwietnia tegoż roku przychodzi do pierwszej bitwy (pod Zexington) pomiędzy buntowniczymi kolonistami, a potężną Anglją, a wiadomość ta zelektryzowała polskiego bohatera tak bardzo, że postanowił natychmiast wyjechać do Anglji. W tym celu nawiązał też tajną korespondencję z wysłannikami rządu amerykańskiego.[2]) Jednym z nich był ów Benjamin Franklin,[3]) o którym mówiono, że „wydarł piorun niebiosom, a tyranom berło"... Pomiędzy Franklinem, a Pułaskim, pośredniczyć miał w tej sprawie głośny Ruhlier, autor osławionej książki „Anarchja w Polsce".[4]) Franklin zaopatrzył Pułaskiego w krótki, ale charakterystyczny, list do Waszyngtona — następującej treści: „Hrabia Pułaski



Śp. Minister Barthou w rozmowie z Litwinowem
w czasie sesji Ligi Narodów na niewiele dni przed zamachem.

[1]) Wład. M. Kozłowski: Pułaski w Ameryce (Biblj. Warszawska T. II—III. r. 1905).

[2]) O powodach wyjazdu i pobycie Pułaskiego w Ameryce piszą: Sparks po angielsku, Wiśniowski (Pułaski w Ameryce), i Rogowski (w swych pamiętnikach).

[3]) Wynalazca piorunochronu.

[4]) Książka ta wpłynęła b. niekorzystnie na pogląd Napoleona na sprawę polską.

---

schenbachu i da się odnieść do wieku wędrówki ludów. Zjadanie mięsa ludzkiego przez ojca jest odległym odgłosem ludożerstwa.

Jakie są etyczne wartości, jakie moralne uczucia w baśniach. Spotykamy się w nich z pokaźną listą zbrodni i występków: kradzieży, oszukaństwa, ludożerstwo, bratobójstwo i tym podobne okrucieństwa, ale owiewa je tchnienie artystycznej formy, wkońcu łagodzi je wyrównawcza sprawiedliwość. Owe cienie rzuca słońce wiernej ofiarnej miłości. Ciemnicę więzienną, głód i pragnienie musi znosić córka królewska za to, że wbrew woli ojca nie chce porzucić kochanka. Wierność, pracowitość, współczucie z upośledzonymi ludźmi i zwierzętami a przedewszystkiem bezwzględne dotrzymywanie danego słowa, oto cnoty, których nie spotyka się często w życiu. Nie dość zróżnicowane pojęcie moralności w baśni, znającej tylko dobro i zło, bez subtelniejszych odcieni, odpowiada nierozwiniętemu jeszcze umysłowi dziecka. I dlatego znajduje ono w baśni żywe zadowolenie i szczerą radość, a ta jest głównem zadaniem bajania wogóle.

Z wartości religijnych przedawała i nasza baśń ludowa motywy etnologiczne pierwotnej umysłowości, że tu wymienię przeżytki podania o Polifemie i Danaidach, o ofiarach ludzi i zwierząt, o porywaniu lub o zamianie narzeczonej, o odpędzaniu żony i t. p. Mamy też w baśniach przeżytki przedchrześcijańskiego pochodzenia, jak np. w baśni o ptaku Gryfie powiada jego żona, że „żadna dusza chrześcijańska nie może mówić z Gryfem, bo ją pożre". Gdy durny Jaś skrył się pod łóżkiem, z obawy przed Gryfem, ten wróciwszy do domu, zawołał: „Żono, czuję duszę chrześcijańską", a w innej baśni wprost: „Czuję mięso ludzkie".

Baśń wymaga od słuchającego dziecka pokonania pojęć o czasie, przestrzeni i przyczynowości. Baśnie nie znają mocy czasu. Piękna królewna nie starzeje się nigdy, czarownica nie była nigdy młoda.

O niesamowitem pojęciu przestrzeni świadczy baśń o tornistrze, w którym mieści się sześciu wojaków z przewodnikiem, uzbrojonym od stóp do głów. Przyczynowość zastępują życzenie, wola, czary. Poprzez takowe pojęcia czaru, przestrzeni i przyczynowości uczy się dziecko, słuchające bajek, poznawać świat duchowy, nadzmysłowy. (Ciąg dalszy nastąpi).

z Polski, oficer słynny w **całej Europie** z odwagi i postępowania swego podczas obrony wolności kraju przeciwko trzem potęgom: Rosji, Austrji i Prusom, będzie miał zaszczyt doręczyć Panu ten list". Drugie polecenie otrzymuje Pułaski już w Ameryce od Lafayetta, „bohatera dwóch światów", któremu przywiózł z Francji listy od jego żony. Lafayett poleca Pułaskiego Lovellowi, członkowi Komitetu Wojskowego Kongresu w tych słowach: „Pułaski zdobył wielką sławę odwagą i inteligencją w wojnie, oraz szlachetnem i pełnem zapału postępowaniem po rozbiorze nieszczęśliwej Polski". Trzecie polecenie otrzymuje Pułaski od wolnomularzy paryskich do wolnomularzy amerykańskich. Chodziło o to, aby nie zniechęcić protestanckich powstańców amerykańskich do „papisty", za jakiego uważano ogólnie Pułaskiego. Z temi poleceniami udaje się Pułaski do Pensylwanji do głównego wodza Waszyngtona, u którego znajduje życzliwe, ale suche przyjęcie.

W chwili, w której Pułaski przybył do Ameryki, przedstawiała się sytuacja wojenna następująco:[5]) Główne siły angielskie skupione były około Nowego Yorku a wojska powstańcze pod wodzą Waszyngtona odrzucone zostały poza Delawar. Ponadto, korzystając ze słabości sił powstańczych, postanowili Anglicy zająć Filadelfję. Pułaski stwierdza, że bez większych oddziałów konnicy nieda się odpowiednio zaszachować Anglików i wysyła 24-go sierpnia pismo do Kongresu, w którem prosi o zezwolenie zwerbowania jednej kompanji ochotników konnych. Jednocześnie oświadcza, że jako niezależny ongiś wódz 18-totysięcznej armji, pragnie pozostawać tylko bezpośrednio pod komendą naczelnego wodza. W odpowiedzi na to pismo proponuje Waszyngton Kongresowi, aby nadać hrabiemu[6]) Pułaskiemu tytuł generała kawalerji i podporządkować go naczelnej komendzie wojsk amerykańskich. Kongres godzi się na pierwszy wniosek Waszyngtona, odrzuca jednak drugi, jako sprzeczny z ustrojem armji amerykańskiej. Pułaski nie czekając ani na awans, ani też na zezwolenie werbowania oddziału kawalerji, bierze wspólnie z Lafayettem udział w bitwie nad rzeką Brandywine (11-go września 1777) i prowadzi swych 30 kawalerzystów z takim skutkiem do kontraktu, że ocala bagaże pobitej już armji powstańców.

W międzyczasie udało się Anglikom zająć „gniazdo powstańców" Filadelfję. Kampanję zimową (1777—1778) spędza Pułaski, którego niedawno nazwano twórcą kawalerji amerykańskiej, na tak znanej konfederatom barskim walce podjazdowej. Widocznie nieźle spisał się na tym posterunku Pułaski, skoro zamianowano go generalnym inspektorem kawalerji i przeniesiono do **Trenton.** Mimo to wyszczególnienie, nie jest Pułaski zadowolony ze stanu swej kawalerji i zarzuca stale Kongresowi, „że zaniedbuje ten rodzaj broni, że konie są marne i niewarte tego obroku, który zjadają, że brak drzewa na opał i że ludzie giną z zimna". W liście do siostry Walewskiej skarży się Pułaski na brak dyscypliny u podkomendnych i na niechęć przez nich mu okazywaną i dodaje, że chyba mu nic innego nie pozostaje, jak porzucić armję i zająć się handlem. Nie myśli jednak o tem poważnie, gdyż w krótki czas potem prosi Kongres o zezwolenie zebrania mieszanej dywizji, złożonej z piechoty i kawalerji w celu skuteczniejszego zwalczania wroga. Na wniosek generała Horacjusza **Gatesa** (towarzysza i przyjaciela Kościuszki z pod Saratogi), godzi się Kongres na wniosek Pułaskiego i mianuje go brygadjerem nowopowstającego oddziału, który zorganizowano w ciągu pięciu miesięcy. Oddział swój nazywa Pułaski (na wiele lat przed Dąbrowskim) **legjonem.** W skład tego legjonu wchodził oddziałek kawalerji, złożony z 68 jeźdźców, i nieco większy oddział piechoty, złożony z 200 ludzi. Oficerami tych oddziałów, które wzrosły później do 350 ludzi, byli: krewny Pułaskiego: Zieliński, pułkownik Michał Kowacz (Chorwat z pochodzenia) i major Juljan de Montfort. Na czasy organizowania się legjonu przypada pobyt Pułaskiego w Bethleem i związana z nim legenda o uroczystem ofiarowaniu mu sztandaru przez kobiety amerykańskie. Urojonej, czy też rzeczywistej, tej uroczystości, poświęca znany poeta Longfellow przepiękny wiersz.

W jakiś czas po powstaniu legjonu skierował Kongres oddziały, pozostające pod komendą Pułaskiego, do południowej Karoliny. Pułaski przyjął ten rozkaz z radością, gdyż dawał on mu możność odznaczenia się i wykazania jego talentów wojskowych. Ponieważ jednak Anglicy rozporządzali tam wielkiemi siłami i zajęli nawet wielką część Karoliny i Georgji ze stolicą Savannah, dlatego prosi Pułaski Kongres o przyznanie mu większych sum, któreby umożliwiły mu rozbudowanie jego małej armji. Daremnie! Odmowa Kongresu wywołuje u niego wielkie rozgoryczenie, któremu daje wyraz w następującym liście:[7]) „Mam dla Was szacunek, ale bez uległości. Ofiaruję Panom 100.000 liwrów w złocie, które mi wysłała moja rodzina, aby opłacić koszty mojej legji. Kampanja zbliża się. Możliwe, iż będę miał jeszcze sposobność wykazać, że jestem przyjacielem Waszej sprawy, chociaż nie mam szczęścia podobać się niektórym jednostkom". List ten — jeden z ostatnich — pisze Pułaski z Charlestonu, miejscowości położonej niedaleko Savannah, którą zdołał obronić przed atakującymi Anglikami. W jakiś czas po swem przybyciu, korzystając z pomocy francuskiej, przechodzą powstańcy

---

[5]) Wład. Konopczyński: Kazimierz Pułaski, Kraków 1931.

[6]) Amerykanie tytułowali stale Pułaskiego hrabią, jakkolwiek nie zabiegał on nigdy o ten tytuł.

[7]) Korespondencję między Pułaskim, a Kongresem i Pułaskim, a Waszyngtonem, podaje W. M. Kozłowski w rozprawie: Pułaski w Ameryce.

z defenzywy do natarcia i starają się zdobyć silnie obwarowane przez Anglików miasto Savannah. Była to mała mieścina, mająca podówczas kilkaset drewnianych domów, przylegających do rzeki i otoczonych ze wszystkich stron fortami, do których przystępu broniły liczne zasieki i głębokie fosy. Aby zapewnić sobie powodzenie, uplanowano fikcyjny napad na środkowy okop. Jednocześnie miały główne siły powstańców zaatakować boczne forty i wedrzeć się do miasta.

W nocy z 8. na 9. października zaatakowały wojska powstańcze główną redutę **Spring Hill.** Cały plan powstańców byłby się powiódł doskonale, gdyby nie zdrada jednego z amerykańskich oficerów, który zawiadomił na czas angielskiego komendanta Prevosta o gotującym się napadzie. To też, gdy wojska francuskie wraz z powstańcami i legją Pułaskiego uderzyły na miasto, spotkały się z zaciekłą obroną i gęstą palbą dział i strzelb angielskich. Pułaski, który stał na uboczu, widząc, że atak się nie powiódł, pozostawił swe szwadrony za pagórkiem i sam pośpieszył ze swym pierwszym adjutantem Bentalou przed front skonsternowanych aljantów. Z okrzykiem ,,naprzód" wskazał im redutę Spring Hill i chciał ruszyć z nimi do ponownego ataku. W tej chwili został jednak ugodzony kartaczem w pachwinę i spadł z konia. Gdy to zauważyli jego ludzie, rzucili się mu na pomoc, i wynieśli go poza obręb strzałów armatnich. W tej samej chwili dano też znak do odwrotu. Jak straszliwe było miejsce, w którem walczył Pułaski, tego dowodem słowa oficera angielskiego, który w kilka godzin po bitwie oglądał pobojowisko. ,,Był to — pisze on — rów pełen trupów. Wielu rannych i zabitych wisiało na abatisie, a na odległość kilkuset jardów poza linją okopów, równina usłana była ciałami zabitych przez naszych kartaczami".

Ciężko rannego bohatera przeniesiono na okręt, aby go przewieźć do Charlestonu. Lekarz nie mógł jednak zapobiec rozwijającej się gangrenie, która spowodowała szybką śmierć (11. października). Jeszcze na okręcie w czasie przejazdu do Charlestonu nastąpił tak szybki rozkład zwłok, że musiano je zwyczajem marynarskim zaszyć we worek i wrzucić do Atlantyku. Po przybyciu do Charlestonu urządzono Pułaskiemu symboliczny pogrzeb. Trzech najwyższych rangą jenerałów francuskich niosło kir pogrzebowy. Za nimi postępował rumak Pułaskiego, który niósł pełny rynsztunek zmarłego wodza i jego umundurowanie. Kondukt pogrzebowy okrążył całe miasto, a kapelan wojskowy uczcił zmarłego pięknem przemówieniem.

Stokroć piękniej uczcił jednak zwycięski naród amerykański poległego w obronie Stanów Zjednoczonych konfederata barskiego. I tak uchwalił kongres amerykański już w r. 1779 ufundować mu pomnik. W r. 1855 stanął jego pomnik w Savannah, w r. 1867 biust na Kapitolu waszyngtońskim, a w r. 1910 pomnik konny. Z biegiem czasu nie zabrakło prawie żadnego większego miasta Stanów Zjednoczonych, któreby nie posiadało pomnika tego pierwszego legjonisty polskiego, który w myśl hasła ,,za wolność naszą i za wolność waszą" poległ daleko za oceanem w walce z tyranami, których był do końca swego bohaterskiego życia nieprzejednanym wrogiem.

KRYSTYNA WALIGÓRSKA Toruń

Nieś Polsce sławę!

Nieś Polsce sławę, nieś Polsce chwałę,
Żelazny ptaku, zdobywco przestrzeni,
Leć przez Adrjatyk, leć przez Saharę,
Przez obce kraje, przez morze Śródziemi...

Za sobą w drogę, polski samolocie,
Wziąłeś miljony serc swoich rodaków,
Bo wszystkie one biorą udział w locie,
Śledząc wysiłek swych żelaznych ptaków...

Wszyscyście nam bliscy, obojętne, który
W trjumfalnym locie zwycięstwem zasłynie,
Ale następcą Żwirki i Wigury —
Niech będzie — polski lotnik, na — polskiej
maszynie!!



Kapitan Jerzy Bajan

Zwycięzca Challenge'u 1934 r.

MIECZYSŁAW ROMANOWSKI. Lwów.

Czuwaj — Orle!

Wiersz napisany i wygłoszony przez Poetę w listopadzie 1911, zawierający wizję Zmartwychwstania Polski niepodległej.

Czuwaj Orle, czuwaj biały!
Silne gromy już zagrały —
Spłyną strugi krwi!
Hen, od wschodu lecą chmury,
Na pogodne na lazury,
Więc wznieś oko twe do góry,
Bo dziś czuwać ci!

Na zegarze, na dziejowym,
Coś zadrgało życiem nowem — —
Północ bije już!
Jutro... jutro... O, mój Boże! —
Z chmur tych błysną dla nas zorze
I rozpłyną na przestworza
Wśród gromów i burz!...

— — — — — — — — — — — — — — —

Czuwaj, czuwaj polska młodzi! —
Jutrznia świta — jutrznia wschodzi
Nad ojczysty łan!
Grom po gromie z wschodu leci,
Budząc ze snu starce, dzieci —
Jutro łuną nam zaświeci,
Pójdziem w krwawy tan!

Czyś ofiarna? czyś gotowa
Oddać życie — nie czcze słowa,
Gdy nam padnie tak?
Słabość, gnuśność zgnieć pogardą!
Czuwaj — mężna, z wiarą twardą,
Z podniesioną głową hardo,
Aż wzleci nasz ptak!...

— — — — — — — — — — — — — — —

Niech się dowie wróg zuchwały,
Żeśmy pomni dawnej chwały,
Pomni naszych dróg!
Żeśmy męką nie spodleni,
Ani walką unużeni,
Ni przemocą niezgnębieni,
Bo — nad nami Bóg!...

Choć nam ziemię wydzierają,
Z własnych sadyb wyganiają
I z rodzinnych chat,
My — umiemy znosić bole!
Myśmy znieśli sroższe dole:
Rzezie — Sybir — bat!...

Lecz kres męce raz przyjść musi!
Nikt narodu nie wydusi,
Ni też wytnie w pień!
Myśmy wielki naród żywy,
Chociaż bardzo nieszczęśliwy,
BLISKI SĄDU DZIEŃ!

— — — — — — — — — — — — — — —

Ale z wiarą, zgodnie, mężnie,
Gdy nam padnie, pójść orężnie
W bohaterski bój.
Niechaj naród murem stanie;
A Bóg da mu ZMARTWYCHWSTANIE!
Pobłogosław lud Twój, Panie
Na ten krwawy znój!

— — — — — — — — — — — — — — —

O, Ojczyzno moja święta!
Sto lat dźwigasz krwawe pęta,
Sto lat mąk i łez!...
DZIŚ JA — POLSKO — WIESZCZĘ TOBIE:
Skruszym kamień na Twym grobie,
NADSZEDŁ MĘKI KRES!...

— — — — — — — — — — — — — — —

Czuwaj, czuwaj Orle biały,
Już się gromy rozpętały,
Ziemia w złożach drży!
Wśród nich BŁYŚNIE NASZA ZORZA
I od morza aż do morza
Znów rozpali ją dłoń Boża —
W CZYN zamieni sny!...

MARJA COSSA Wiedeń

Tęsknota.*)

Gdyby raz jeszcze, mój Mocny Boże,
Ptakiem ulecieć gdzieś wdal,
Słuchać, co polskie śpiewa nam morze
Szumem pieniących się fal...

Gdyby raz jeszcze na halnym szczycie
O gwiazdy otrzeć swą skroń,
Wschodzące słońce witać o świcie,
Śnieżnych storczyków pić woń...

Gdyby raz jeszcze w ojczystym kraju
Błękitny zrywać tam kwiat
I na świat patrzeć, jak w życia maju,
Gdy się uśmiechał mi świat...

*) Wzruszający utwór 85-letniej czcigodnej poetki polskiej, zamieszkałej stale we Wiedniu.

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI Lwów

Zapomniane postacie szermierzy wolności z r. 1809

Górne, urocze chwile przeżywała Galicja, przeżywał Lwów, w drugiej połowie maja r. 1809. Owiane nadzieją wskrzeszenia Ojczyzny szły w imię wielkiego cesarza Francuzów, bitne wojska polskie pod komendą ks. Józefa Poniatowskiego zwycięskim pochodem w głąb zaboru austrjackiego, zrzucały dwugłowe orły Habsburgów, wydawały płomienne odezwy, wzywały ludność do łączenia się, do formowania pułków pod znakami niepokonanego Napoleona, zbawcy uciśnionych narodów... Trzech polskich ułanów zajęło Żółkiew, po ustąpieniu z miasta austrjackiego generała Kesslera z kilkuset podkomendnymi i 4 armatami, szesnastu kawalerzystów zaś z porucznikiem Starzyńskim na czele objęło w posiadanie 27 maja Lwów, z którego wyniosły się kilka dni przedtem zastępy nieprzyjacielskie. Cóż dziwnego, że wobec tego rodzaju sukcesów nie miał zapał mieszkańców Lwowa ni dość granic w radości, ni dość upojenia w szczęściu, że ludność wybiegała hen! daleko za miasto ku zbliżającym się hufcom narodowym, że starcy słali im błogosławieństwo, młódź stawała do szeregu, kobiety polskie uścielały kwiatami drogę, rzucały wawrzyny na głowy oswobodzicieli, obejmowały w uniesieniu szyje wierzchowców, a wszyscy wznosili gromkie okrzyki pod strop wiosennego nieba. Teodorowa Potocka, dama krzyża gwiaździstego, siostra nieszczęśliwej Gertrudy z Komorowskich Szczęsnowej Potockiej*) zdjęła na widok skaleczonego konia porucznika Starzyńskiego szal z swoich ramion i owiązała nim krwawiącą ranę zwierzęcia. Takim był patrjotyczny entuzjazm wśród murów Lwowa przed stu przeszło laty! W lot poczęły obwody, z stolicą Galicji na czele, formować pod orłami Napoleona oddziały piechoty i kawalerji, a na kresach w Stanisławowskiem i w części Podola chwycili rodacy za broń, potworzyli lotne drużyny, atakowali regularne wojsko austrjackie. Dziarski ułan Jaszczułd nazwiskiem, posunął się w swej zuchwałej brawurze tak daleko, iż w pobliżu Tarnopola przemknął się sam jeden w głąb obozu austrjackiego, dotarł do namiotu komendanta, porwał go z łóżka i wyniósł poza obręb straży i wydet niemieckich. Nie tylko z samymi Austrjakami byli atoli zmuszeni Polacy u wschodnich kresów staczać krwawe zapasy. Walczył tam z nimi inny, wewnętrzny, ukryty nieprzyjaciel, walczyły oddziały, zorganizowane przez Ignacego Brunsteina, właściciela Zaleszczyk, Uhryńkowiec i Podhorzec. Już w r. 1793 poczęli Brunsteini zasługiwać się rządowi austrjackiemu, objęli podczas wojny z Turcją prowiantowanie armji, dostarczali remonty, prowadzili później przez długie lata swój handlowy interes tak z Austrją jak i z Bawarją, a wzbogacając się szybko w czasie wojen Napoleońskich, składali skarbowi państwowemu dary w formie paszy, zboża, koni i brzęczącej monety. W roku 1805 otrzymała Austrja za pośrednictwem Arona Brunsteina żywy inwentarz z Rumunji, poczem nastąpiły skomplikowane rozrachunki, jakie w kilkadziesiąt jeszcze lat później przeszły na potomków Brunsteinów-Brunickich.**) Otóż nadmieniony Ignacy Brunstein nie dość, że uformował w r. 1809 własnym kosztem oddział 25 ochotników, zwerbował ich dla austrjackich szeregów, pokrył koszta umundurowania, płacił im dodatki wojenne i zapewnił zaopatrzenie po ukończonej kampanji, nie dość, że złożył w darze austrjackiej armji 200 cetnarów mąki i dostarczył bezinteresownie drzewa, ale co więcej utrzymywał podczas zapasów wojennych w Galicji wschodniej własnym sumptem szpiegów, odbierał za ich pośrednictwem wiadomości i ułatwiał tem **„c. k. wojsku"** sformowanie sił obronnych i ochronienie cyrkułów Zaleszczyk, Stanisławowa, niemniej Czer-

*) Marji z poematu Antoniego Malczewskiego.

**) W nagrodę położonych zasług otrzymał Ignacy Brunstein, za opłatą taksy, z rąk króla bawarskiego w dniu 3. maja r. 1813 tytuł barona, z herbem lwa z różą, a przy zmianie nazwiska na Brunicki. Nazwisko to zostało wypożyczone od szlachty z Sandomierskiego, o której znajdujemy wzmiankę pod r. 1648. Rząd rosyjski, do którego należała „obłaść Tarnopolska" uznał to nadanie króla bawarskiego. Po powrocie tej obłaści w granice państwa Habsburgów ubiegał się Brunstein-Brunicki o potwierdzenie — naturalnie po uiszczeniu odpowiedniej należytości — baronostwa bawarskiego i nadanie mu baronostwa austrjackiego. Długo trwały w tym kierunku jego i jego potomków zabiegi, przechodziły różnorodne fazy i dały powód do zarzutów przejednywania urzędników gubernialnych we Lwowie, a także i dygnitarzy w Wiedniu. Ostatecznie uzyskali Bruniccy w dniu 10-go grudnia r. 1852 spełnienie swych marzeń. Młodsze pokolenie rodu tego zalicza się do pocztu lojalnych obywateli polskich.



Zwycięzcy Challenge'u kpt. Bajan i st. sierż. Pokrzywka na audjencji u Marszałka Piłsudskiego w Moszczanicy.

niowiec **„przed napadem i plondrowaniem"** ze strony polskich oddziałów. Podczas cofania się Polaków rozbrajał przy pomocy swych poddanych oddziały powstańcze i oddawał **„c. k. wojsku"** odebrane konie i bronie. Komenderujący generał Hiller wystawił mu też **„świetne świadectwo o jego przychylności** dla **monarchy i rządu"**. Tak opiewały wynurzenia Ignacego Brunsteina wysyłane do tronu cesarskiego. Nie dziw, że wśród tego rodzaju stosunków nie mogła rozwijać się należycie akcja kresowych oddziałów polskich, nie dziw, że wielu uczestników partyzantki popadło w ręce wojsk austrjackich, które postępowały z całą bezwzględnością. W dniu 15. lipca r. 1809 zapadł w Podhajcach wyrok śmierci przez powieszenie przeciw podejrzanemu o szpiegostwo Iwanowi Hawryle z Łuczyniec obok Rohatyna majętności Sokulskiego. Chłopa tego wysłał był za interesm do komendanta stacjonowanych w Brzeżanach powstańców, niejaki Nowicki, rządca dóbr Bilińskiego. Przewodniczył sądowi doraźnemu kapitan qua - major Probst von Frankenstein, oskarżał i referował sztabowy audytor Haymerle. Wobec braku kata nie powieszono skazanego, lecz go rozstrzelano. W dwanaście dni później stawiono przed sąd doraźny w Tłumaczu liczny zastęp powstańców, którzy należeli poprzednio do składu armji austrjackiej, a zostali pochwytani z bronią w ręku częściowo obok Marjampola, częściowo zaś obok Podpieczar koło Tyśmienicy. Do pocztu pojmanych należeli: porucznik Jan Lipczyński, podoficerowie: Grzegorz Alexiwo,***) Bazyli Brylański i Wincenty Świderski, tudzież szeregowcy: Albin Beskowski, Piotr Biegoszewski, Wojciech Bilik, Józef Bogdanów, Adam Borcik, Grzegorz Broszewski, Jan Brzeziński, Onufry Chwalędycz, Kazimierz Dąbrowski, Andrzej Dobrzański, Józef Gajewski, Jan Galicki, Hiob Gorazdowski, Jan Gudziński, Tomasz Hebdaszewski, Marcin Izdebski, Kasper Jamniuk, Paweł Janusz, Franciszek Jarek, Jan Kobiadżewicz, Ignacy Korzeniowski, Jan Kruszelnicki, Jakób Krzyżanowski, Piotr Krzyżanowski, Kasper Krzyżowski, Grzegorz Kulczycki, Franciszek Łukaszewski, Jan Machnicki, Wasyl Mironiak, Mateusz Mirosławski, Antoni Neywart, Józef Obocz, Filip Olszewski, Bazyli Parot, Adam Pietruszka, Marcin Pitlewicz, Andrzej Pakorowy, Hawryło Patnik, Wojciech Poznański, Bazyli Przemysz, Jan Rybaczków, Iwan Sejmiuk, Jan Skaniowski, Jakób Sowarski, Mateusz Szeligowski, Grzegorz Szeremeta, Jacko Sześcień, Hnat Szewczuk, Andrzej Tymkiewicz, Stefan Walczyk, Jan Wiśniewski, Jakób Woźniak, Józef Zembik, Jan Zieliński, Jan Zober, Andrzej Zygmunt i Jan Żebrowski. Pod przewodnictwem Gerarda oskarżał i referował sprawę ten sam, co poprzednio, sztabowy audytor Haymerle i skazał wszystkich „dla odstraszającego przykładu" na karę śmierci przez rozstrzelanie. Samemu nawet generałowi Merveldtowi wydał się ten wyrok za surowym. Rozstrzelanie naraz 62 ludzi, poza którymi stała w oddaleniu groźna postać Napoleona, mogło wywołać przykre konsekwencje, kazano więc winnych tylko dziesiątkować, a z wylosowanych sześciu, rozstrzelać jedynie dwóch, których nazwiska wskaże ponownie ciągnienie losów. W skład grupy sześciu weszli Beskowski, Dobrzański, Machnicki, Mironiak, Świderski i Zembik, z których Mironiak i Zembik oddali ostatecznie swe życie za sprawę narodową. Pozostałych sześćdziesięciu wcielono w szeregi austrjackiej armji, lecz jakkolwiek uratowali życie z ciężkiej opresji, nie były bezsprzecznie usłane różami dalsze lata ich służby wojskowej. Równocześnie z doraźnym procesem przeciw 62 wymienionym, a sądząc podług nazwisk, należącym w znacznej części do sfer inteligentnych, powstańcom, miał miejsce krwawy wyrok, jakiego ofiarą padł 22-letni młodzieniec, nie należący wówczas już wcale do czynnej austrjackiej armji. Był nim Jan Kopystyński, szlachcic rodem z Halicza. Pełnił on poprzednio jako kadet przez lat 6 służbę w pułku ułanów im. ks. Schwarzenberga i został przed opisanemi wypadkami dziejowymi zwolniony na własne żądanie ze składu armji w charakterze kadeta - wachmistrza. Pod koniec czerwca r. 1809 wstąpił w szeregi wojska polskiego w randze porucznika, w dniu 23. lipca zaś został schwytanym z bronią w ręku w Miketyńcach obok Stanisławowa. Ówczesny system austrjacki uważał każdego byłego żołnierza jako podpadającego i nadal pod dyscyplinę wojskową, to też i w motywach wyroku, wydanego przeciw Kopystyńskiemu w dniu 28. lipca 1809 podniesiono wyraźnie, że dopuścił się zbrodni „pomimo iż służył poprzednio w wojsku". Wyrokowali znów Heymerle i Gerard, zatwierdził wyrok śmierci Merweldt. Wykonano go w trzy godziny po ogłoszeniu t. j. o 1 z południa. W dniu 9. października r. 1809 o godzinie 11-tej przed południem rozstrzelano w Stanisławowie Antoniego Falkowskiego rodem z Wilna na Litwie, wieku lat 26, szeregowca wschodnio - galicyjskiego bataljonu ochotników z pod komendy kapitana Harnischa. Zarzucono mu, iż namówił do dezercji na rzecz nieprzyjaciela kolegów broni Gabrjela Minczuka, Józefa Grabowskiego, Onufrego Terleckiego i Andrzeja Broszka. O przebiegu wszystkich powyższych wypadków pouczają nas omszone akta urzędowe, tak wojskowe jak i polityczne.

Dziś, gdy naród polski święci chwile odrodzenia, gdy społeczeństwo odświeża w pamięci czyny i nazwiska bohaterów z epoki półtorawiekowej martyrologji swojej, godziwą i słuszną rzeczą jest postawić przed oczy potomnych postacie owych skromnych, cichych, zapomnianych, nieznanych zresztą ogółowi, a dobrze zasłużonych Ojczyźnie bojowników z r. 1809.

***) W niemieckich spisach skazanych poprzekręcane tak niemiłosiernie nazwiska, iż trudno częstokroć odgadnąć ich właściwe brzmienie.

Żołnierz nieznany.

Przed mogiłą ukwieconą
Znicz wieczysty płonie.
W niej nieznany żołnierz spoczął
Na Ojczyzny łonie —
Jako symbol tej wdzięczności,
Którą naród cały
Przechowuje dla poległych —
Tam — na polach chwały.
Walcząc mężnie, broniąc dzielnie
Ojczystych rubieży,
Padł!...
Dziś — u stóp tej mogiły
Płynie szept pacierzy!

Niewiadomo, skąd pochodził,
Gdzie jego rodzina,
Która Matka zapłakała
Nad utratą Syna!
Padł wśród walki w krwawym boju,
Na piasczystej zboczy.
Czyjeż ręce, w chwili zgonu,
Zamknęły mu oczy?...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Zmrok zapadał właśnie szary
Nad pobojowiskiem,
Kiedy śmierć go otuliła
Lodowym uściskiem.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Wtem stanęła przed nim w bieli,
Anielskiej piękności,
Postać przezeń wymarzona
W przedziwnej jasności,
I jak matka — czułą ręką
Oczy zamykała...



Śp. Minister Barthou przed pałacem Ligi Narodów w Genewie. Jedno z ostatnich zdjęć przed tragicznym zgonem.

On Ją poznał... tak — to była
Polska zmartwychwstała!

— — — — — — — — — — — — — — — —

Teraz pod tym zimnym głazem
Śnią mu się te boje,
W których drogiej Swej Ojczyźnie
Oddał życie swoje...
Czuwa, jakby był na straży,
Skąd się wróg wyłoni...
By zawołać wielkim głosem:
Rodacy! Do broni!...

Lwów, 1934. **Mieczysław Romanowski.**

Powstaniec śląski — wychowawcą młodych pokoleń Polski mocarstwowej.

Organizacja Oddziałów Młodzieży Powstańczej.

(Korespondencja nadesłana dla „Straży Polskiej" przez Związek Powstańców Śląskich).

Dzieło Powstańca śląskiego, tego szermierza Polski Niepodległej i twórcy „wyrębanego chodnika", prowadzącego do wolnej Macierzy lud piastowski, sześć wieków pozostający w jarzmie wroga, można podzielić na trzy etapy. Pierwszy okres, to **dni Walki**, okres zmagań się z nieprzyjacielem, to chwila mocnego buntu przeciw ciemięzcy, to ofiara dziesiątek tysięcy, idących w bój krwawy, składających daninę dla zmartwychwstałej, odrodzonej Polski. Piękna, ba, może jedna z najpiękniejszych to karta naszej historji.

Przez wiekopomny Czyn Powstańczy „stwierdził najdoskonalej polski chłop i robotnik na Górnym Śląsku swe samopoczucie narodowe, miłość Ojczyzny i zdolność do ofiarnego czynu w służbie najwyższych ideałów. Krwią własną nawiązał nić przerwanej tradycji historycznej, a przez zbiorowy bohaterski czyn stworzył podkład wielkiej legendy przyszłości, dla której własna, przebrzmiała, daleka przeszłość nie dawała mu materjału. W powstaniach śląskich tkwi początek nowej wielkiej, polskiej tradycji historycznej tej ziemi, którą z resztą Państwa scementowała w sposób najdoskonalszy — przelana dobrowolnie krew

śląskich powstańców". („Walka o Śląsk" Dr. M. Grażyński).

Przez krwawy chrzest Powstaniec śląski dokonał wielkiego czynu historycznego, zapoczątkował wielkie dzieło zrostu Śląska z Macierzą. I nietylko zapoczątkował. Armja powstańcza, w swej mnogiej masie powróciwszy do swych osad, warsztatów pracy, nie spoczywa na laurach, ale odpowiedzialna za losy już wolnej ziemi podejmuje drugi nader ważny obowiązek: **budowy Polski Mocarstwowej,** przejmuje długie **dni Pracy** dla Państwa — strzeżenia jego granic, uobywatelniania mas ludowych, wzmacniania siły polskiego plemienia, trud pracy społecznej, który Związkowi Powstańców śląskich przydzielając decydujący wpływ na życie Śląska, nałożył nań wielkie — a ciężkie obowiązki. Rezultaty Dni Pracy widoczne już dzisiaj są w całej pełni. Mówi o nich wzmocnione życie polskie, potęga myśli polskiej, świetnie postawiona polska szkoła, polszczone warsztaty pracy — trjumf plemienia polskiego nad butną dotychczas mniejszością. Ale dzieło i czyny powstańcze trwać mają wiecznie. Drogocenna spuścizna Ojców musi być **przekazywana w pokolenia.** Podjęcie trudu **wychowania młodych pokoleń,** to ostatnie, może nawet i największe, dzieło Powstańca śląskiego. **Dni wychowywania** — to ogrom pracy nigdy niekończącej się, ale koniecznej, zaszczytnej. Bo i cóżby zostało z owych wielkich Czynów, gdyby na zagonach, krwią Ojców zroszonych, gospodarzył wróg, gnieździły się szatańskie moce renegactwa? Za koniecznością wychowywania młodych pokoleń w tradycji powstańczej wyraźnie wypowiedział się pamiętny Zjazd Powstańczy w Katowicach 25. lutego 1923, kiedy to powstańcy zebrani w liczbie ponad 40.000 członków uchwalają m. in. **„stworzenie katechizmu narodowych obowiązków dla przyszłych pokoleń",** żądają zorganizowania **„pracy kulturalno - oświatowej nad jaknajpełniejszem unarodowieniem mas ludowych",** wprowadzenia „obowiązku służby wojskowej" i wzmocnienia siły państwa polskiego przez młodzieżowe **„związki wychowania fizycznego".** Od uchwał przechodzą powstańcy rychło do czynu. Od r. 1926 widzimy w Związku Powstańców śląskich drużyny **Przysposobienia Wojskowego,** grupując później młódź nawet i żeńską. Pod opieką Powstańca szkoliły się parę lat **Oddziały Młodzieży Związku Powstańców śląskich** na czynnych i zawsze gotowych Obrońców Ojczyzny. Zaszczyt wychowania młodych dusz i mięśni dla Związku zupełnie zasłużony. Związek, kroczący zawsze śmiało **pod sztandarem Pierwszego Rycerza i Powstańca Polski Niepodległej — Józefa Piłsudskiego,** miał zawsze na celu Dobro Rzeczypospolitej. Był swemu Wodzowi, Państwu, Rządowi **wierny, karny,** a w pracy nad ugruntowaniem polskości i wychowania młodych pokoleń zawsze konsekwentny i ofiarny. Trudu tego nie wyrzekł się nawet wtedy, gdy organizacja młodzieżowa, powstańcza, pozbawiona została praw szkolenia wojskowego. Uznając celowość ujęcia przysposobienia wojskowego w ręce armji i pomocniczo tylko jednej organizacji, decyduje się rychło na nowy system organizacyjny młodego pokolenia, zakreśla mu nowe cele i zadania, obdarza opieką i puszcza w ruch machinę wychowawczą w chwilach dla młodzieży polskiej na Śląsku najgorszych. Rok 1932/33 jest okresem reorganizacji, a raczej **wznowienia nowych prac młodzieżowych.** Na przyśpieszenie i poważniejsze zajęcie się młodzieżą przez Związek złożył się szereg przyczyn, a przedewszystkiem: a) potrzeba zorganizowania opieki nad młodszymi członkami Związku, którzy jako członkowie II kategorji stale napływali, a niebędąc należycie w organizacji zatrudnionymi, nie byli związani ideowo z organizacją tak, jak tego należało oczekiwać; b) konieczność zajęcia się młodzieżą bezrobotną, która włócząc się tysiącami po uli-

---

EMANUEL IMIELA Katowice

Marsz śląskich Oddziałów Młodzieży Powstańczej.

Powstańców bracia, albo syny!
Pamiętne nam są one dni,
Gdy prości ludzie po wawrzyny
Pod Świętą Annę dumnie szli...
W tradycji ojców wychowani —
Gdy szalał czyn, płynęła krew,
Spuściznę drogą mając w dani —
I my na szczytny dążym zew!
Co ojciec chciał, dokona syn,
A więc czuj duch: na czyn, na czyn!

Potrzebna Polsce dziś potęga,
Mocarny wzlot, spiżowy hart...
Niech każdy z nas po rekord sięga,
By tej potęgi stał się wart.
Bo tylko na to człek się rodzi,
By ciągle wspinał się na szczyt!
Więc kujmy przyszłość, bośmy młodzi,
Przed nami płonie życia świt!
Co ojciec chciał, dokona syn,
A więc czuj duch: na czyn, na czyn!

Na wyścig śpiesz, młodziku śląski!
Rzetelnie się do pracy bierz!
Sumiennie spełniaj obowiązki
I radość czynu wkoło szerz!
Hartujmy ciągle swoje serca,
Niech krzepnie duch, mężnieje dłoń!
Kto takich ojców spadkobiercą,
Ten zawsze godny chwycić broń!
Co ojciec chciał, dokona syn,
A więc czuj duch: na czyn, na czyn!

cach miast, demoralizowała się i podlegała nawet w czysto polskich osiedlach demagogicznym wpływom hakaty; c) niebywały w latach 1931, 2 i 3 rozrost organizacyj niemieckich i ich prowokujące stanowisko wobec wszystkiego, co polskie; d) konieczność wychowywania młodzieży śląskiej na obywateli, którzyby tradycje i dorobek trudu powstańczego nietylko utrzymywali, ale i powiększali. Młodą organizację dano pod opiekę referenta oświatowego Związku p. **Sali.** Ustalono regulamin, wzór munduru, rozpoczęto organizowanie pierwszych placówek zwanych teraz **Oddziałami Młodzieży Powstańczej,** przygotowano programy pracy, kursy, odprawy, własny organ „Młodzież Powstańcza", rozpoczęto intenzywne prace w oddziałach, powiatach. Pomyślano o organizacji Kół Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Powstańczej. W pierwszem sprawozdaniu organizacji po paromiesięcznym bycie z 30-go grudnia 1933 r. widzimy **76 oddziałów z 3075 członkami.** Placówki powstawały jak grzyby po deszczu. „Młodzi Powstańcy" spotkali się z dużą sympatją całego społeczeństwa. Od stycznia 1934 r. opiekę nad organizacją z ramienia Związku obejmuje p. **mec. Witczak.** Prezesem mianowano dotychczasowego kier. Sekretarjatu O. M. P. p. **Salę.** W dniu 26-go stycznia uchwalono statut organizacji, z którego widzimy, iż: *„celem organizacji jest pielęgnowanie wśród młodego pokolenia ideologji państwowej i narodowej w oparciu o wielkie tradycje powstań śląskich i pomnażanie w niem wszelkich wartości, które stwarzać będą moralną i materjalną potęgę Państwa Polskiego".* Zasadnicze **podstawy ideologji młodzieży powstańczej** ujęte są w: a) przyrzeczeniu Junaka, b) ślubowaniu Druha, c) rocie młodzieży powstańczej. Organizacja Oddziałów Młodzieży Powstańczej w skrócie O. M. P. dzieli się na oddziały, powiaty. Centralą jej jest Zarząd Główny w Katowicach pochodzący częściowo z wyborów, częściowo z nominacji Naczelnego Delegata Związku, który zastępuje władzę naczelną, nadzorczą — Zarząd Główny Związku Powstańców śląskich. Oddziały posiadają własne już świetlice, boiska, liczne sekcje sportowe i oświatowe. Są placówkami wychowania obywatelskiego i przysposobienia fizycznego, sportowego. W czasie od stycznia do lipca br. organizacja wzrosła z 76 do **186** kół i 3075 do **7500** członków. Liczba ich stale wzrasta. Wyrazem siły organizacji jest posiadanie własnego kącika radjowego, a obecnie i stałej Szkoły instruktorskiej w Starej Wsi. Napięcie prac widoczne chociażby w Święcie Powstańczem 2/3 maja br., (kiedy to około 2000 „młodych powstańców" składało na rynku katowickim swe ślubowanie), w Tygodniu Młodzieży Powstańczej, w akcji obozów letnich, w licznych kursach instruktorskich, na których organizacja buduje swą przyszłość. Zorganizowano zarządy powiatowe i wiele, wiele prac, które najmłodszą organizację młodzieżową Śląska uczyniły najruchliwszą i bodaj już dziś najsilniejszą młodzieżową grupą społeczną. Nic dziwnego, młodej pracy patronuje weteran sprawy polskiej — Powstaniec śląski. Jest to organizacja bojowa zarówno w znaczeniu narodowem, jak i społecznem. W życie młodzieżowe Śląska wnosi nowe wartości wychowawcze, program wychowania państwowego w oparciu o czynniki ideowe i emocjonalne, mające swój najlepszy wyraz w Czynie Powstańczym. „Wychowanie obywatelskie członków, oparte na ideologji państwowo - twórczej i karności społecznej, według wskazań Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego i ideologji czynu niepodległościowego powstań śląskich" — oto jeden z pierwszych celów, jakie sobie wytycza młoda organizacja. Oddziały te cechuje entuzjazm pracy, chęć łamania trudności, samorzutność w pracy ochotniczo podjętych obowiązków, cechy wskazujące nań, iż w nich **„znak nowej idącej ku nam młodej Polski, która nawiązuje do ideologji powstańczej w wychowawczej pracy przyszłych pokoleń".** Program jej cechuje bowiem uparta walka o Nową Polskę, o obronę duszy młodzi śląskiej przed renegactwem, demoralizacją, szczepioną tu przez odwiecznych wrogów. I — jak kiedyś Powstaniec śląski, tak — dziś jego syn, wychowanek, idzie do Polski, walczy z trudnościami i zwycięża, bo idea powstańcza jest ideą zwycięstwa, mocy, bo w idei tej płoną znicze serc i myśli skrzesane na grobach poległych Braci i Ojców, bo w idei młodopowstańczej wiążą się serca całej młodzi śląskiej, wryte mocno w grunt tej ziemi Piastów. Na zapytanie więc, kto jesteśmy i co porabiamy, mamy jedną zawsze odpowiedź: **„Czerpiąc z wielkiego kapitału moralnego Czynu Powstańczego, budujemy Nową Polskę w sercach młodych pokoleń Śląska!"** Ideę wychowawczą i wskazania, oraz cały dorobek Powstańca śląskiego, chcemy i będziemy wiecznie wzbogacać i przekazywać coraz to nowym pokoleniom. **Powstańcze Dni**



Zwycięzcy Challenge'u kpt. Bajan i Pokrzywka w swoim samolocie R. W. D. 9.

Walki, Pracy i Wychowania staną się nam wieczną drogą do coraz potężniejszej Mocarnej Polski!

Katowice, wrzesień 1934.

Władysław Sala, Prezes Zarządu Głównego Oddziałów Młodzieży Powstańczej.

Do braci Rusinów.

Złączeni od wieków krwią, solą i chlebem
Dlaczego żyć mamy w rozterce?
Pod jednem my słońcem, pod jednem my niebem,
Jednoczy nas wiara i serce.
Więc pocóż obłędną wy drogą kroczycie
I ręce plamicie zbrodniami?
Nie z wrogiem wam przyszłość, nie z wrogiem wam życie,
Lecz w zgodzie braterskiej z nami!
Od naszych cmentarzy zew święty dolata
Od Ojców złożonych snem wiecznym:
„Wśród wstrząśnień i wirów waszego tu świata
Ratunek w uścisku serdecznym!"
Więc wolnym z wolnymi, więc równym z równymi
Do zgody wyciągnąć nam ręce...
Niech wróg się nie cieszy swarami naszymi,
Nie szydzi, że żyjem w rozterce!
Niech nowa się karta współżycia zaczyna!
My szczerze otworzym ramiona.
Niech Rusin Polaka, a Polak Rusina
Jak brata przygarnie do łona!
A wtedy wam druga odsłoni się karta
Złotymi pisana zgłoskami...
Ta ofiar wzajemnych zaprawdę jest warta...
Poważnie rozważcie to sami.
Lecz wolę wy szczerą okażcie do zgody —
Warcholstwo raz trzeba uśmierzyć,
By mogły zaufać wam inne narody
I w szczerość tej woli uwierzyć.
Historja nie stoi, lecz płynie przed siebie —
Nikt nie wie, co przyszłość nam zdarzy...
Opatrzność wyroki swe kreśli na niebie...
Ta — ręce niech bratnie skojarzy! —
Na przeszłość bolesną zarzućmy zasłony,
Umiejmy przebaczyć wzajemnie!
Niech zgodę braterską obwieszczą nam dzwony...
O, przyjmcie to hasło odemnie!
Na ziemiach Pokucia jam niegdyś żył z wami,
Szum Dniestru mnie do snu kołysał...
Mą lutnię waszymi stroiłem pieśniami,
Toż sercem te strofy-m napisał!

Lwów, 1934. **Mieczysław Romanowski.**

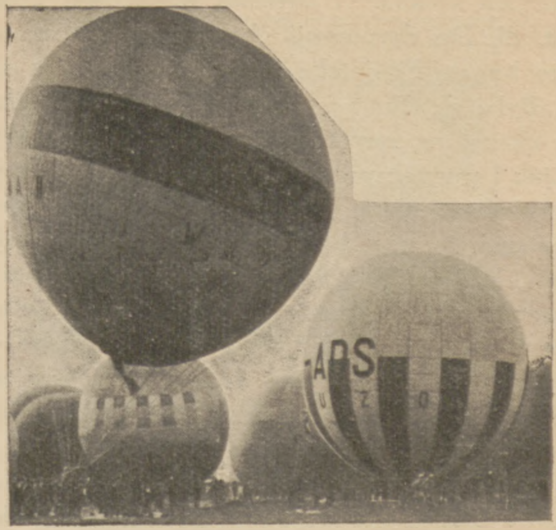
Matka Wodza.

Śp. Marja z Billewiczów Piłsudska.

Podniośle kreśli życiorys Świetlanej tej Postaci — kpt. dr. Stefan Pomarański:

Poprzez dzieje ludzkości przewija się kult Matki, towarzyszący wielkim wodzom, reformatorom, budowniczym. Wznosi się obok nich autorytet Matki, właśnie przedewszystkiem Matki, a nie Ojca, Ona bowiem strzegąc domowego ogniska, była zawsze twórczynią duszy dziecka, dorastającego syna bądź córki. Autorytet ten pięknie został usymbolizowany w kulcie chrześcijańskim Matki Zbawiciela Świata. Matka - Spartanka, wskazująca synowi mieczem drogę ku zwycięstwu lub śmierci chwalebnej, Kornelja o wzniosłem sercu — matka Grachów, Letycja, — matka Napoleona, matki Żółkiewskich, Sobieskich... Niedarmo Mickiewicz zwraca się do Matki - Polki, składając w jej serce troskę o przyszłość młodych pokoleń, które miały zwrócić Ojczyźnie Niepodległość. Bowiem Matki Polki w epoce porozbiorowej w serca i umysły swych synów wpajały ideę walki o Niepodległość. Taką była Marja z Billewiczów Piłsudska... „Matka — nieprzejednana patrjotka, nie starała się nawet ukrywać przed nami bólu i zawodów spowodu upadku powstania, — owszem wychowywała nas, robiąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem Ojczyzny" — pisze Józef Piłsudski. Były to długie, tajemne szeptem prowadzone rozmowy, z serca wprost w duszę wpadające słowa matczyne, o których wspomina w swym dzienniczku uczniowskim starszy syn — Bronisław. (Urodzony w 1866 r. w Zułowie, zmarł w 1918 r. w Paryżu. Był zesłańcem politycznym na Syberję, potem znakomitym podróżnikiem i etnografem). „Miałem dziś długą rozmowę z matką..." Młodzi Piłsudscy zaznajamiali się od najwcześniejszego dzieciństwa z zakazanymi przez najeźdźców utworami wieszczów narodowych uczyli się zabronionej wówczas historji własnego narodu. Matka wszakże rozbudzając w dzieciach umiłowanie dla przeszłości i do literatury rodzimej nie narzucała im swych poglądów. „Matka z naszych wieszczów najbardziej lubiła Krasińskiego — wspomina J. Piłsudski — mnie zaś od dzieciństwa zawsze zachwycał Słowacki, który też był dla mnie pierwszym nauczycielem zasad demokratycznych". Marja Piłsudska wpływała na urobienie i utrwalenie zasad i poglądów swych dzieci przez częste dyskusje, przez utrzymywanie z niemi rozmów na wysokim poziomie ich zainteresowań umysłowych. Poglądy te — jak pisze Józef Piłsudski — „były... naturalnie u dziecka bardzo niejasne i mgliste, lecz przy moim żywym i nieco przekornym charakterze, utrwalały się przy każdym sporze, który niekiedy matka żartem prowadziła". — Marja Piłsudska za najważniejsze zadanie swe matki - wychowawczyni dzieci uważała właśnie wyrobienie w nich samodzielności przekonań: „...od najwcześniejszych

lat starała się rozwinąć w nas samodzielność myśli i podniecała uczucia godności osobistej, — które w moim (Józefa Piłsudskiego) umyśle formowały się w sposób następujący: „Tylko ten wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonania i potrafi bez względu na skutki, wyznawać je czynem". Choć wcześnie osierociła dzieci (zmarła 1. września (st. st. 20. sierpnia), przeżywszy 42 lat), obraz tej „Matki - nieprzejednanej patrjotki" na zawsze pozostał w duszy jej wielkiego Syna. Portrecik Matki z czasów, gdy była młodą niewiastą, przeżywającą tragedję 1863 roku, wisi w pokoju Marszałka, a duch Jej towarzyszy Mu w ciężkich chwilach życia, w momentach wysiłku twórczego. „Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom — wtedy pytam się samego siebie, jakby matka kazała mi w tym wypadku postąpić i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic..." Marszałek, mówiąc o Niej, wyraża się zawsze „kochana mateczka", lub „kochana mamusia"... Dziś grób Matki Józefa Piłsudskiego dzielą od Syna granice. Warunki tak się złożyły, że odwiecznie bratnie narody dzieli przepaść nieporozumień, które tylko wzajemne przebaczenie i pojednanie zdołałyby usunąć. Za rektorem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, b. ministrem prof. Staniewiczem — „życzymy Ci, Panie Marszałku, byś w słonecznej jesieni wielkiego życia mógł stanąć w pobliskich Sugintach, nad cichym grobem Tej, która w sercu Twem wznieciła tęsknotę ku wolności i której modły i miłość z nieba wiodły Cię ku Twym wielkim przeznaczeniom, byś w cichym hołdzie mógł złożyć swej Ukochanej Matce wieniec wawrzynów i cierni, którym skroń Twą wieńczyła historja"...



Triumf Polski w zawodach balonów o puhar Gordon-Benneta. Zwycięskie balony „Kościuszko" i „Warszawa".

Z pierwszego letniego obozu Młodzieży Powstańczej
im. Dr. M. Borelowskiego-Grażyńskiego w Buczkowicach na Śląsku.

(Korespondencja własna „Straży Polskiej").

„Zarząd Główny O. M. P. organizuje pierwszy swój Letni Obóz. Obóz, który ma być równocześnie kursem instruktorskim dla kierowników młodych gromad młodopowstańczych". Z radością przyjąłem powyższą wieść... Odebrawszy od prezesa Oddziału bliższe informacje o obozie i nieczekając, aż Zarząd Powiatowy załatwi pomyślnie okólnik w sprawie zbiorowego wyjazdu na obóz, siadam na własną limuzynę, złożoną z 2 kół i kierownicy i dalejże w drogę. A droga długa, bo coś ponad 120 klm. Mijam piękne osady śląskie, czasem grupkę Oempiaków maszerujących pieszo (też na nasz obóz) z radością i śpiewem. Dziedzice, Bielsko, Bystra i Buczkowice. Góry, góry — nasze piękne polskie góry. Jestem u celu. Okolica przepiękna. Zgłaszam się do kwatery, otrzymuję przydział na stałe noclegowisko i słomę do siennika. Namioty, które miały być, znikły, obawiając się widocznie jeszcze pustej kasy Zarządu Głównego. Ale to i lepiej. Niejeden mamin - synek został uratowany. Nasza kwatera, to piękny budynek miejscowego „Sokoła" z dużym placem i rzeczką, płynącą obok murów. Pusta zwykle sokolnia zmieniła się rychło w obozowisko. Ćwicznia zamieniła się w sypialnię dla 130, a początkowo nawet 150 druhów. W kancelarji na strychu mieścił się sztab obozowy, który stanowili pp. prezes **Sala**, kier. obozu, **Witosza**, komendant obozu, **Wrona, Czyba, Dukowicz**, komendant oddziałów (podobozów), **Musioł, Jaromin, Sztwiertnia**, referenci oświatowi, **Uherek**, szef obozu, **Kaczor** i **Kwiecień**, kanceliści. Świetlicę umieszczono w dawnym magazynie. Otwarcie obozu odbyło się nader uroczyście. Pierwszym rozkazem kierownictwa obóz podzielono na 3 podobozy. Całość nosiła imię kochanego i bliskiego nam zawsze Wojewody - Powstańca **Dra M. Borelowskiego - Grażyńskiego.** Podobozom dano za patronów trzech kadetów poległych w bojach o Śląsk: Chodkiewicza, Pszczółkowskiego i Czekalińskiego. Plan dnia został zorganizowany, iż pewne zajęcia odbywały się wspólnie, inne (zwłaszcza świetlicowe, pogawędki) w oddziałach, osobno w oddzielnych punktach, które stanowiły: świetlica letnia, mieszcząca się na podwórzu, świetlica w Sokolni, lokal

t. zw. „na kolanie" i świetlica miejscowej grupy Zw. Powst. Śl. Do dyspozycji obozowców oddano również bardzo bogatą bibljotekę instruktorską, oraz czytelnię pism. Był i patefon, orkiestra własna. Najpomocniejszym okazał się sprzęt sportowy i boiska zarówno Sokoła jak i przyfabryczne. Przygotowania obozu i troska kierownictwa o niego jaknajlepsze. Są wprawdzie pewne niedociągnięcia, n. p. ktoś wybrał się na obóz przez „pomyłkę", lub wtedy, gdy miał dostać pracę, bez butów tak tu potrzebnych, początkowo było zbyt wielu maruderów, 2 (aże) dni chleb był czarny (o zgrozo), trzeba się było myć, i to w zimnej wodzie, w rzeczce, samemu sobie coś uprać, wyprasować, co dla wielu było nowością, ale i czasem trudne do zniesienia. Ale ogół to morowe chłopy. Same Froncki i Gustliki. Wprawdzie początkowo blade to było, czasem narzekali na nielitościwą pogodę, lub komendanta, niedającego przepustek na wieczorne łowy, ale chłopy z wiary i do śpiewu, do roboty, do sportu i zabawy. Postawą swą budzili istny zachwyt miejscowej i okolicznej ludności. Dzień w obozie rozpoczynał się pobudką. I to dosyć wczas rano, bo o godz. 6-tej. Inspekcyjni i służbowi mieli nieraz tu sporo roboty. Zwłaszcza po dniach większej pracy, po wycieczkach. Pobudka-a-a! Wstać! I śpiące mrowisko zamienia się w gwarny ul. Godz. 6.10: gimnastyka poranna na boisku, następnie mycie się w rzece, modlitwa poranna i podniesienie sztandaru, który tu dumnie powiewał całymi dniami widoczny zdala, z dalekich nawet gór. O godz. 7-mej każdy porządkuje swe noclegowisko. Zgarnia słomę, uciekającą z dziurawego siennika, zakrywa prześcieradłem i kocem i stawa obok gotów do przeglądu. Raport — odbiera kierownik. Stan — liczba chorych, z prośbą i t. p. Śniadanie — skromne, ale zdrowe. Czarna (czasem bielona) kawa, czasem zabłądził jasny chleb i smalec, lub coś podobnego. Właściwa praca rozpoczyna się o godz. 8-mej. Od godz. 8-mej do 10-tej — wykłady. Miewali je pp. kierownik **Sala** (najwięcej), prof. **Knosała,** prof. **Musioł,** Mgr. **Wojnowski,** dyr. gimn. **Gołąb.** Interesujące gawędy na takie tematy jak np.: „Jak Polska odzyskała swą niepodległość", „Historja odrodzenia narodowego na Śląsku i współczesny ruch kulturalny na Śląsku", Historja powstań śląskich", „Polska wobec współczesnych prądów społecznych", „Ideologja, struktura organizacyjna i program pracy O. M. P.", „Organizacje młodzieżowe w Polsce", przerywane hucznymi oklaskami, zapytaniami, dyskusją, były uzupełniane w zajęciach praktycznych, w godzinach od 10—12-tej, kiedy każdy oddział oddzielnie przeprowadzał takie prace, jak n. p. zorganizowanie oddziału, zebrania oddziału, posiedzenia zarządu oddziału, przygotowania do wieczorów świetlicowych, ognisk, recytacyj, śpiewów, tańców, a przedewszystkiem przez samodzielnie wygłaszane referaty. **Referaty** te przydzielone każdemu z obozowców (niektórzy opracowali po 4—6 tematów) bywały nieraz bardzo ciekawe. Prowadzili zajęcia praktyczne komendanci wraz z referentami oświatowymi. O godz. 13-tej obfity i smaczny obiad — otrzymywany w ogonku długim na 130 chłopa. Apetyty oczywiście wilcze. Bo nietylko tu wypoczywaliśmy. Obok zajęć oświatowych, praktyczno - organizacyjnych, świetlicowych, mieliśmy wiele czasu na wyskakanie się, na sport, wycieczki. Zasadniczo po 3-godzinnej przerwie obiadowej w czasie od 15—18.30 odbywały się zajęcia **wychowania fizycznego.** A więc marsze, musztra, lekkoatletyka, gry sportowe, a wkońcu zdobywanie przez wszystkich obozowców **Państwowej Odznaki Sportowej i Odznaki Strzeleckiej,** które przeprowadził instr. p. w. i w. f. powiatu bialskiego, oraz rozgrywki z O. M. P. z Bystrej i Bielska. Nad wieczorem oddziały schodziły się do kwatery na kolację. Zawsze z śpiewem, od które-

---

AUGUSTYN ŚWIDER Katowice

Skończone powstanie...

Skończone powstanie, złożona już broń —
Ton przebrzmiał już rogu złotego.
Laur nie spłynął na piersi, ni skroń —
Powstańca = rycerza śląskiego...
Lecz chociaż należnej nagrody nie mamy,
Gotowi do boju — tak zawsze wołamy:
Powstańcy, to wiara, nadzieja i cud,
Powstańcy, to ziarna zagonu.
Nie obcy nam ogień, nie obcy nam trud,
Nam wolność — lub walka do zgonu!
Wśród gradu granatów — wśród kul i wśród burz,
My wszędzie trzymali się śmiało,
Choć słońce prażyło, choć w gardle był kurz,
Zwycięstwo nam zawsze przystało.
Oleśno i Koźle nas krwawych widziało
Jak echo radośnie za nami śpiewało...
Powstańcy, to wiara i t. d.
Na górze, na świętej, staliśmy, jak mur,
W obronie prastarej ziemicy...
Na krótki spoczynek przyjmował nas bór,
Poległych składano w Leśnicy...
A kiedy powstańców do grobu spuszczano,
To z grobu rycerską piosenkę słyszano:
Powstańcy, to wiara i t. d.
Patrz w niebo, jak wielki i mężny jest duch
Wśród boju o wolność i życie...
Że każdy powstaniec, to rycerz i zuch,
Narody wszystkie to wiecie...
I oto dziś w domu już wolność witamy
I z dumą rycerską piosenkę śpiewamy:
Powstańcy, to wiara i t. d.

go huczało po okolicznych lasach, którego echa brzmiały po pastwiskach, domostwach, wnikając w serca pastuszków, odśpiewujących nasze piękne śląskie piosenki. Niektóre z nich zostały uprzywilejowane, n. p. „Do bytomskich strzelców", „Hymn Powstańczy", „Znam ja jeden", „Bywaj zdrowa", „Przy świetle, które..." Ześpiewane bardzo dobrze i karnie maszerujące szeregi oempiaków budziły ogólny zachwyt tłumnie tędy zjeżdżających w góry letników. Kolacja. Mycie i o godz. 20-tej — **ognisko,** względnie wieczór świetlicowy, punkt programu dziennego może najbardziej atrakcyjny. Nigdy niezapomniany. A ogniska te miały swój cel, program, były starannie przygotowane, odbywały się w coraz innych miejscowościach. Były potężną propagandą tężyzny pełnego ducha młodopowstańczego, sił młodzi polskiej, zniczami rozpalającemi szlachetne uczucia... Ogniskami temi uczciliśmy Powstańca Śląskiego, Pierwszego Marszałka Polski, obchodziliśmy święto gór, pieśni ludowej, święto morza, poświęcaliśmy je młodemu Powstańcowi, kadetom, braciom na obczyźnie, szkole polskiej i t. p. A każde rozpoczynało się symbolicznem rozpaleniem ogniska, hymnem Powstańczym, gawędą — po których szły piosenki, djalogi, deklamacje, recytacje, inscenizacje, taniec, humor i muzyka, wywiązująca się zawsze świetnie, choć nieraz składała się tylko z skrzypiec, mandoliny i wypożyczonego bębna. Do grupy wieczorów ogniskowo - świetlicowych zaliczyć należy 2 imprezy towarzyskie — pierwsza przy rozpoczęciu obozu, „na kolanie", mająca na celu przywitanie się z miejscową ludnością, a zorganizowana w formie „wieczoru śląskiego" i druga pożegnalna w sali Sokoła przy zakończeniu obozu, połączona z uroczystością zakończenia,



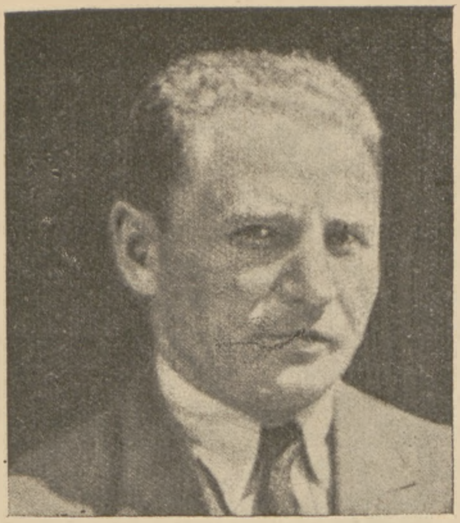
Echa triumfu Polski w Challenge'u.
Zdobywcy 2-go miejsca: pilot Płonczyński i mech. Zientek.

a będąca wprost manifestacją, bratającą ludność miejscową z młodymi ślązakami. Najpiękniejszym dniem w obozie był jednakowoż dzień uroczystości **ślubowania i wręczenia proporczyka** z udziałem największego przyjaciela Młodzieży Powstańczej Pana **Wojewody.** Słowa ślubowania, słowa pełne głębokich wskazań Wojewody-Powstańca zostały chyba wszystkim w pamięci na całe życie. Popisy, defilada i pożegnanie z wspólną fotografją trwały krótko, bo dostojny gość śpieszył się. Nie mogliśmy więc nawet przedstawić Mu delegacji miejscowej ludności, która zamierzała mu oddać specjalny hołd,

Zakwitły jaśminy...

Zakwitły jaśminy w ogródka zieleni,
Rozkoszną woń roniąc wokoło...
Nad niemi rój pszczółek ulata w przestrzeni,
Brzękając w skrzydełka wesoło.
Na ławce pod wonną tą miłą krzewiną —
Na skrzypkach wsparlszy swe dłonie —
Siadł Janek sierota z uroczą dziewczyną
I słodycz usteczek jej chłonie...
Ej! przestań całować! Ot, zagraj mi, Janku,
O — zagraj ty moje kochanie —
Tę rzewną piosenkę, jak wczoraj, na ganku —
Nim nocka gwiaździsta nastanie...
I Janek grał smętnie... Umilkły ptaszyny
I pszczółki w powietrzu zawisły...
Aż z ocząt dziewczyny, jak z kwiatu kaliny,
Łzy rozrzewnienia wytrysły...
O, nie graj tak smętnie, o nie skarż kochanie,
Tej smutnej, sierocej twej doli!
Ty wrócisz z tej wojny, nim zima nastanie,
A matuś na ślub nasz zezwoli.
Tymczasem ja skrzypki przechowam ci twoje
I pieścić je będę, jak ciebie...
Więc nie smuć się, Janku, szkaplerze weź moje —
Niech czuwa nad tobą Bóg w niebie!
— — — — — — — — — — — — — —
Minęły dni krwawe... dni grozy i trwogi...
Dziękczynnie w kościołach brzmią dzwony...
Powraca zdaleka w rodzinne swe progi
Zwycięski nasz żołnierz strudzony!
Nad Janka mogiłą zakwitły jaśminy.
W nich słowik piosenkę swą nuci —
I widna tam postać obłędnej dziewczyny —
Szepcącej: „Mój Janek nie wróci!"
Pod krzyżem drewnianym pokornie schylona...
Wianuszek okala jej głowę...
A dłońmi kurczowo coś tuli do łona...
To — skrzypki Janeczka lipowe!

Lwów, 1931 r. **Mieczysław Romanowski.**



Zwycięzca zawodów o puhar Gordon-Benneta kpt. Hynek, który zajął I. miejsce na balonie „Kościuszko".

ani jej powiadomić na czas o przyjeździe, by wystawili bramy trjumfalne... Niemniej pamiętny będzie dzień pobytu naszego w Bielsku z okazji powiatowego Zjazdu Zw. Powst. Śl. Można śmiało powiedzieć, iż uświetniliśmy go. Na manifestacji na cześć Śląska zaolzańskiego wynieśliśmy redaktora Kaszyckiego na scenę, po przemówieniu naszego kierownika p. Sali odruchowo zaśpiewaliśmy Hymn Powstańczy, a w pochodzie karnością i postawą wzbudziliśmy chyba prawdziwy lęk „urdeutsch - Bielska". Filmowano nas, wybałuszano ślepia, lecz mało kto nas witał serdecznem spojrzeniem. Zapalone wieczorem olbrzymie ognisko w Rynku z bajeczną wprost gawędą druha Jaromina było może pierwszym zniczem, od którego powinny rozszerzyć się serca nielicznej jeszcze w Bielsku młodzi polskiej. Osobny dział w obozie stanowiły **wycieczki**. A więc do Szczyrku, Bielska, Rybarzowic, na Klimczok, Skaliste, Skrzyczną, Magurę. Byłoby ich więcej, ale brak obuwia stał się poważną przeszkodą, uniemożliwił najciekawszą może wędrówkę do Wisły i góry Baraniej. Po ogniskach, modlitwie wieczornej i ściągnięciu sztandaru, oraz rozkazie na dzień następny, o godz. 21.45 rozpoczynał się spoczynek, „zainaugurowany" 15-to minutowem czytaniem wyjątków z arcydzieł literatury. Po pracowicie spędzonym dniu sen bywał mocny i smaczny. W przebiegu powyższym nie wyczerpałem ogromu prac, ułożonych w obozie, jego dorobku. Dosyć wspomnieć, iż obóz miał gazetkę obozową „Łazik obozowy", ilustrującą życie obozu, kronikę, żywy dziennik, posiadał swego fryzjera, szewca, kucharczyków, że w razie niepogody miast ognisk, odbywały się zebrania świetlicowe. I t. d. Ktoby zresztą potrafił odmalować to wszystko, co było tam piękne, i o Maciusiu piosenkę i gawędę o pieśni ludowej, mistrzowsko przeprowadzoną przez p. Dukowicza, kiedy to zdawało się, iż odkrywamy z głębi stuleci stare, piękne skarby pieśni ludowej i inscenizacyj o powstańcach ruszających w bój, gawędy prowadzone w lesie, na polanie, a i psoty naszych Fronckόw i komików obozowych, Kiepurów, Paderewskich, to wszystko, co składa się na treść życia obozowego, pełnego nietylko prac poważnych, ale i wesołych, swawolnych wyładowań się młodych sił. Obóz doznawał troskliwej opieki od miejscowej grupy Zw. Powst. Śląskich, a zwłaszcza jej prezesa Dra Białka, który cały czas, i to bezinteresownie, pełnił funkcję funkcję lekarza obozowego, czuwał nad stanem zdrowotnym, a nawet nad sprawami gospodarczemi obozu. Wielką usługę obozowi oddał właściciel miejscowej fabryki p. **Wech**, który również bezpłatnie oddał w swej willi na potrzeby obozu swą kuchnię, magazyny i lokal na „izbę chorych". Nastrój obozowców, który początkowo psuła nieznośna niepogoda, z czasem poprawił się tak, że kierownictwo obozu było zasypywane prośbami o jego przedłużenie. Zżycie się obozowców przyśpieszały wspólne prace, dyskusje, śpiewy, ogniska, humor. W atmosferze życia obozowego, które było również i szkołą wychowawczą, utrwaliliśmy pojęcia i ideologję własną organizacji, jej cele, sposoby pracy, stawaliśmy się gromadą coraz bardziej świadomą swych celów, od której ma prawo i może żądać nasz Pan Wojewoda pełnej poświęcenia pracy, ukochania swych celów i upartej walki o przyszłość wielkiej, Mocarstwowej Polski. Obóz minął i w większości uczestników pozostał pozycją przydatną na całe życie, organizacji natomiast przyniesie napewne dużo korzyści w sercach i umiejętnościach organizacyjnych 130 obozowców. Obóz był pierwszą próbą samodzielną naszej młodej organizacji. Jak więc na pierwszą próbę, wypadł świetnie i życzyćby sobie należało, by byt jego był corocznie odnawiany, by corocznie conajmniej jedna setka „młodych powstańców" przeszła owe radosne rekolekcje, ale już pod namiotami i w coraz lepiej dobranym zespole uczestników. Obóz minął. W Buczkowicach pusto i tylko pastuszkowie nucą sobie nasze pieśni obozowe. Pozostała po nas tam pieśń, miłe wspomnienia, wiele może młodych serc dziewczęcych, tęskniących za „młodymi pieronami", a u nas i tam zaistniała wielka wspólnota młodych serc, młodych myśli, radość czynów, niosących moce Nowej, Mocarstwowej Polski. Jesteśmy i będziemy więc zawsze wdzięczni tym wszystkim, którzy z obozem współpracowali, którzy umożliwili jego zorganizowanie. Wdzięczność swą okażemy w pracy na swych placówkach.

Katowice, wrzesień 1934. **Uczestnik.**

Marszałek Józef Piłsudski w Moszczanicy.

Kpt. M. B. Lepecki zamieścił w „Gazecie Polskiej" swe wrażenia z Moszczanicy, miejsca niedawnego wypoczynku Marsz. Piłsudskiego.

Z Warszawy — pisze kpt. Lepecki — pociąg ruszył w złą pogodę. Już koło Koluszek zaczął padać deszcz, siekąc ostro szyby wagonu. Nie można powiedzieć aby odgłosy tej chlapaniny usposobiały optymistycznie, co do walorów klimatycznych września. Marszałek Piłsudski był jednak zadowolony. Teraz się deszcz wypada — odrzekł na moje narzekanie — a jak przyjedziemy na miejsce, będzie pogoda". I rzeczywiście. W Żywcu niebo było pochmurne, ale mówiąc stylem PIM-a miało „przejaśnienia". Na dworcu zameldowały się władze administracyjne z wojewodą Kwaśniewskim na czele i płk. Bolesławiczem w zastępstwie nieobecnego d-cy Krakowskiego O. K. Za dworcem czekała olbrzymia gromada dzieci i publiczności. Na widok dzieci twarz Marszałka Piłsudskiego rozjaśniła się uśmiechem. Przez chwilę zatrzymał się przed samochodem i kłaniał się przyjaźnie zebranym. Mając do wyboru szereg rezydencji, w które Śląsk Cieszyński i zachodnia część woj. krakowskiego obfituje, Marszałek Piłsudski wybrał skromny — lecz pięknie położony dwór w Moszczanicy, własność państwa Kępińskich. Do miejscowości tej, odległej od Żywca o niespełna 5 klm. prowadzi szosa biegnąca łagodnemi serpentynami od brzegów rzeki Soły ku górom. Sam dwór położony w rozległym parku o pięknych trawnikach, starych drzewach, otoczony starannie przystrzyżonym żywopłotem jest obszerny, piętrowy. Jego białe ściany i czerwone dachówki stwarzają na tle zieleni wizje siedziby z czasów odległych. Z okien dworu roztaczają się piękne typowo podgórskie widoki. Niewysokie wzgórza, łagodne zbocza łąki, a w dole, w mgle widnieją góry. Przed dworem jest naturalnie okrągły klomb. Samochód objeżdża go i zatrzymuje się przed wejściem. Fronton ubrany zielenią i przystrojony pracowicie zrobionym z jarzębiny i jakichś białych nasion — godłem państwowem, jaśnieje niepokalaną bielą wapna. W progu witają Marszałka Piłsudskiego gospodarze: pan Kępiński z żoną i trzema córkami. Szlachcic jest wzruszony. W rękach, według obyczaju naszej ziemi trzyma tacę z chlebem i solą. Marszałek Piłsudski dziękuje, wita się i pyta, zwracając się do dziewcząt: „Czy która z was nie nazywa się Krysia?" Panny czerwienią się i stwierdzają, że nie. Marszałek Piłsudski śmieje się: „Nie wiem dlaczego — mówi — zdawało mi się, że muszę spotkać tu Krysię!" Wszyscy wchodzą do wnętrza. Pani Kępińska, prawnuczka generała Dwernickiego oprowadza Marszałka po salonie, pokazując z dumą piękny obraz, przedstawiający jej pradziadka w bitwie pod Stoczkiem. Teraz państwo Kępińscy żegnają się. Opuszczają dwór, aby zamieszkać na czas obecności dostojnego Gościa w Żywcu. Gospodarz przed odjazdem stwierdza z niekłamanym zadowoleniem: „Było nie było. Marszałek Piłsudski w Moszczanicy jest i to pozostanie faktem na zawsze". Na gwarny dwór osiada niezmącona, wiejska cisza i spokój. Marszałek Piłsudski pozostaje przez chwilę w swoich pokojach, poczem udaje się do parku, gdzie spaceruje długo. Jednak już pod wieczór Marszałek kazał rozpakować swój zwykły bagaż wypoczynkowy: stosy książek, map, przeróżnych akt. Byłoby grubą przesadą twierdzić, że płk. Strzelecki, którego Marszałek Piłsudski wziął również do Moszczanicy, będzie się „garował".

— — — — — — — — — — — — — — —

Dzień w Moszczanicy zaczyna się wcześnie. Jeszcze słońce nie wyjdzie z za gór, a już zaczyna się ruch. Marszałek Piłsudski budzi się późno, — jest przecież na odpoczynku. Około dziesiątej służący przynosi herbatę i stawia na stoliku przy łóżku, obok kładzie gazety. Marszałek Piłsudski najpierw czyta wiadomości, a dopiero



Kpt. Mieczysław B. Lepecki, Adjutant Marszałka i autor barwnych przyczynków biograficznych Wodza.

później je śniadanie. Dwunasta godzina już minęła, słońce stoi wysoko, świecąc i grzejąc, jak w lipcu. Marszałek Piłsudski bierze maciejówkę i wychodzi do parku. Robi najpierw „obchód". A więc zwolna przechodzi uliczkę po uliczce, obchodzi klomby, zagląda do wszystkich kątów. Nie lubi, żeby mu kto towarzyszył. Chodzi sam. Już w pierwszy dzień po przyjeździe zastrzegł się wyraźnie: „Tylko nie łaźcie za mną po ogrodzie, nie lubię tego". Czasem jednak pozwala. I wówczas wskazuje ciekawsze krzaki i kwiaty, które zaobserwował poprzednio, porównywa wszystko z Pikiliszkami i Sulejówkiem, wspomina „swoje panie", pozostałe w Belwederze. W parku interesuje się wszystkiem. Przystaje na długie chwile przy klombach kwiatowych, to znowu grzędach w warzywniku, nachyla się, bierze do ręki kwia-

ty i liście, ogląda. W jednem miejscu płot jest nieco nadszarpnięty zębem czasu, czyli jest w nim wyrwa. Za tą wyrwą ciągnie się droga od szosy do wsi Moszczanicy. Jest dość uczęszczana. Marszałek Piłsudski lubi stanąć sobie w tem miejscu i patrzeć na przechodzących z pracy i do pracy wieśniaków. Ludzie we wsi opowiadają sobie później, jak to widzieli „Dziadka" i jak to mówili do niego: „Niech będzie pochwalony". Wśród krzaków, na niewielkiej wolnej przestrzeni, stoi figura Matki Boskiej z wyrytym na cokole napisem: Salve Regina! Marszałek Piłsudski polubił to miejsce, kazał nawet figurę sfotografować. Spacer w parku przeciąga się do godziny trzeciej, a czasem nawet dłużej. Potem następuje obiad, skromny i bardzo niewyszukany. Marszałek Piłsudski lubi tylko potrawy proste, zwykłe. Gdybyśmy ocenili jego obiad według cen warszawskich, wątpię, czy wyszłoby więcej, jak trzy do czterech złotych... Jedynym „luksusem" kulinarnym Marszałka Piłsudskiego jest, o czem sam mi pewnego razu powiedział, bardzo dobra herbata. Jak wiadomo, pije ją mniej więcej pięć do sześciu razy dziennie. Marszałek Piłsudski po obiedzie nie sypia. Stawia sobie wówczas często pasjansa, spaceruje po pokoju lub czyta. Wieczorem rzadko opuszcza swoje apartamenty. Kolację jada o ósmej. Podobnie, jak obiad, jest ona bardzo skromna, a ponadto zwykle bezmięsna, jarzynowa. No i — jak przy każdym posiłku — herbata. Pije tę herbatę Marszałek mało słodzoną, gorżkawą. Między kolacją i „podkurkiem", na który składa się tylko herbata i owoce, Marszałek Piłsudski najczęściej czyta, po podwieczorku zaś zostaje sam ze swoimi myślami. Jest to przeciętny dzień odpoczynku w Moszczanicy. Ale nie wszystkie tak wyglądają. Wiele z nich przerywają konferencje, długie depesze szyfrowane, listy... A ile pozatem kłopotu przynosi Marszałkowi każda gazeta! Dla nas, ślizgających się wzrokiem po depeszach, treść ich jest czemś oderwanem, dalekiem. Inaczej dla Marszałka Piłsudskiego. Dla niego każde zdarzenie na świecie jest przecież czemś osobistem, na co On osobiście będzie musiał reagować. Boć przecież dzisiaj Polska, to właśnie Marszałek Piłsudski, obecny gość w Moszczanicy.

— — — — — — — — — — — — — — —

Dobrze być Marszałkiem Piłsudskim. Nawet słońce słucha go bez szemrania, przyświecając posłusznie jego wypoczynkowi". Dzień po dniu wychodzi z za niewysokich wzgórzy, okalających Moszczanicę, muska dach dworu i zagląda do parku. Kto wie, czy nie z ciekawości, aby zobaczyć niezwykłego gościa?... Ale nietylko słońce jest ciekawe. Darem tym obdarzeni są obficie mieszkańcy okolicznych wiosek i pobliskiego Żywca. Droga, prowadząca z miasteczka do dworu, zwłaszcza w godzinach popołudniowych, pełna jest ciekawych, chcących bodaj przez płot zobaczyć Marszałka Piłsudskiego. I zapewne niektórym to się udaje, gdyż wędrówki nie ustają. Jak zawsze, nie brak różnych delegacyj. Między innemi zgłosiła się delegacja wsi Moszczanica z prośbą o przyjęcie obywatelstwa honorowego ich gminy. „Niech sobie będzie" — odpowiedział na przedstawienie tej sprawy — Marszałek Piłsudski. Wszyscy wiedzą o słabości Marszałka Piłsudskiego do dzieci. Nieraz dawał temu wyraz w rozmowach. One czują to snać instynktem i zasypują go listami. Donoszą mu o swoich radościach i smutkach, powierzają sekrety, a zawsze chcą Go widzieć. Naturalnie, nie brak listów nieprzyjemnych, płaskich, pisanych pod dyktandem starszych, ale nie brak też i naiwnych, wzruszających, dyktowanych przez czyste serca dziecięce. Czyż bowiem nie świadczą o tem takie słowa:

„Kochany Panie Marszałku! Zawsze było mojem pragnieniem zobaczyć Pana Marszałka, to też gdy tylko Pan Marszałek przyjechał, ja poszłam do Moszczanicy i kukałam przez płot, ale niestety szczęście mi nie sprzyjało. Bardzobym chciała wiedzieć, kiedy Pan Marszałek wychodzi na przechadzkę, tobym chociaż zdaleka zobaczyła Pana Marszałka, a Jego obraz utkwiłby mi w pamięci na całe życie. Boję się, żeby ten list nie znużył Pana Marszałka, więc kończę go z żalem w sercu.

Żywiec, 15. 9. 1934 r.

Krystyna K. ucz. II kl. gimn.

Inna znowu dziewczynka z Żywca, niejaka Lola F. z III klasy, pisze tak: „Drogi i Kochany Panie Marszałku! Gdy się dowiedziałam, że nasz Kochany Wódz przyjechał, ucieszyłam się bardzo, poprosiłam mamusi kwiatków i poszłam do dworu, aby powitać i zobaczyć Pana Marszałka. Ale ten pan, co stał przy bramie nie chciał mię wpuścić, powiedział, że Pana Marszałka niema, żebym przyszła pojutrze, ma grzech, bo skłamał. Poszłam w środę. Znowu inny pan powiedział, że Pan Marszałek jest zajęty. O jak mi żal było i zła byłam na tego pana. Powiedział mi, żebym się nie martwiła, że kwiaty odda, ciekawam czy ich oddał Panu Marszałkowi. Ja tak bardzo proszę, żeby Pan Marszałek powiedział temu panu, że jak przyjdę, aby mię wpuścił"... I Marszałek kazał wpuścić!... Dziwne są te wypoczynki Marszałka Piłsudskiego. Niby to urlop, ale „drzwi się nie zamykają", a książki i papierzyska z biurka nigdy nie znikają. Jednak w godzinach południowych, gdy słońce wdrapie się wysoko na niebo, idzie wszystko w kąt i Marszałek korzysta w całej pełni z cudownej pogody jesiennej. Spaceruje po parku, chodzi naprzełaj po trawnikach ku klombom kwiatowym, ku pięknym drzewom i krzakom. Jest w świetnem usposobieniu. Chwali klimat podgórski i nawet o wietrze, którego tak nie lubi, wyraża się pobłażliwie: „Tutejszy wiatr — rzekł pewnego razu — niema w sobie żadnej ostrości!" W parku rośnie wysoki dąb, osypany żołędziami i przystojny pięknie rzeźbionemi liśćmi. Pod nim, pod tym dębem, stoi zielona ławeczka. Marszałek Piłsudski siaduje na niej samotnie, ciesząc się głębokim cieniem królewskiego drzewa. Naokoło

panuje cisza, przerywana tylko niekiedy dalekim odgłosem przejeżdżającego wozu, lub monotonnem szemraniem świerszczy.

Śp. Gen. Juljan Stachiewicz.

Dnia 19. września b. r. zmarł w Warszawie po dłuższej chorobie szef wojskowego biura historycznego gen. bryg. śp. Juljan Stachiewicz, przeżywszy lat 44.

Śp. gen. Stachiewicz był Lwowianinem. Był członkiem organizacji walki czynnej, pracował później jako emisarjusz w b. Kongresówce i Rosji, od roku 1914 służył w Legjonach, następnie w P. O. W. W r. 1918 był w sztabie naczelnego dowództwa. Od r. 1923 był szefem wojskowego biura historycznego. Napisał kilka prac historyczno - wojskowych m. i. „Działania zaczepne trzeciej armji na Ukrainie".



Ś. p. Generał Juljan Stachiewicz.

Szkoła polska i młodzież polska prenumerują „Straż Polską"!!

Dr. JAN PORATYŃSKI. Lwów.

Prawo zwierząt — nakazem kultury.

Patrząc na cichą toń wody, nie myśli się o tem, że pod gładką, modrą powierzchnią odbywa się wielki proces życiowy. Grzejąc się w złocistych promieniach słońca, zapominamy, że dokonywa się wielka tajemnica bytu. Coś tworzy się ciągle, coś ciągle ginie, coś z czegoś ciągle powstaje, — toczy się wiekuista walka. Zmagają się siły przyrody i łamią, lub niszczą się jedne, ażeby z nich inne powstawać mogły, lub moc swoją mogły utwierdzić. Wieczysty ruch, wieczysty krąg życia i śmierci.

A człowiek, małe, nikłe stworzenie, opanował pewne dziedziny tego terenu walki i w poczuciu potrzeby utrzymania swego gatunku, ale i w dzikiej swej chęci ujarzmienia otaczającej go przyrody, stworzył sobie dla dalszej swej walki szereg praw i przywilejów, którym nadał znamię niewzruszonych wartości. Orzekł, że ma prawo brać wszystko, co potrzebne mu jest do wyższych jego celów i że wolno mu siłą swych mięśni i mocą środków, którymi rozporządza, władzę swą rozszerzać i umacniać. Na takich zasadach oparł także swój stosunek do zwierząt.

W dążnościach swych władczych podporządkował człowiek wszędzie, gdzie mógł, zwierzęta swoim interesom i do swoich zużytkował je potrzeb. Potrzebne mu ich mięso, ich futro, ich życie, ich trud i ich praca, więc przyznał sobie władzę nad zwierzęciem i uznał ją za należną sobie i uzasadnioną. Stworzył sobie uzurpatorskie prawo swobodnego rozporządzania jego losem, — a prawo to wnikło już tak głęboko w cały ustrój społeczeństwa ludzkiego, oparty przecież zawsze na decyzjach tych, którzy mają siłę i umieją wolę swoją innym narzucać, że wszelkie zaprzeczanie tego prawa wydaje się już tylko ckliwym sentymentalizmem, niezrozumiałym dla ludzi „myślących realnie i trzeźwo" i uważających się za powołanych do organizowania zbiorowego życia.

A jednak powstały z biegiem lat w organizacji życia zbiorowego wielkie zmiany i przeobrażenia. Patrzymy dziś na przeróżne przejawy życia minionych pokoleń bardzo krytycznie i nie umielibyśmy już żyć życiem naszych przodków, bo przeszła przez nas fala wielowiecznej cywilizacji. Mimo częstych nawrotów do najdzikszej przeszłości ludzkości, wzdrygamy się jednak na myśl owych czasów, kiedy ludzie rozbijali sobie głowy kamiennemi naczyniami w walce o kawał surowego mięsa. Ulepszyło i uszlachetniło się życie zbiorowe, zmieniły się ludzkie obyczaje i zwyczaje, zmienił się sposób ludzkiego życia, odżywiania, mieszkania, leczenia, zmieniły się poglądy prawne; nazywamy niejedno zbrodnią, co ongiś było junactwem i chwałą. **Tylko stosunek ludzi do zwierząt pozostał jeszcze ciągle w mrokach dawnej barbarzyńskiej przeszłości!**

Człowiek nie wyrzeka się i nie chce wyrzec się stworzonej sobie nad zwierzęciem władzy i w **sposób godny najwyższego ubolewania pozostaje nieczuły nawet na nakazy nowych, uszlachetnionych prawnych postanowień.**

Dla własnych swych cierpień przesadnie nieraz wrażliwy, bywa dla zwierząt bezlitosny i groźny i lekceważy ich życie i męki.

Czy to złość ludzka, czy nieświadomość? Upór, czy bezmyślność, — brak serca, czy brak kultury?

***

Miałem niedawno w rękach wydany przed kilku laty rocznik lwowskiego „Towarzystwa opieki nad zwierzętami" i utkwiła w pamięci mej znajdująca się w nim powiastka o takiej mniej więcej treści:

W przedziale pędzącego pociągu kolejowego jedzie przez szereg godzin dwoje młodych ludzi. Ona — piękna i wytworna, a on wpatrzony w jej twarz i wsłuchany w jej słowa. Nie znali się dotąd, ale wspólna przygodna podróż zbliżyła ich bardzo do siebie i zda się, że ku wspólnemu wiedzie ich przeznaczeniu. I oto przez otwarte okno wfrunął do wagonu drobny chrabąszczyk, ażeby krążąc w beztroskiem swem upojeniu usiąść wreszcie na otwartych kartkach jakiegoś zeszytu, który młoda dama trzymała w wypieszczonych swych dłoniach. A wówczas piękna pani, — przerywając rozmowę — świadomie i celowo gwałtownym ruchem zamknęła ów zeszyt i zgniotła w nim biednego robaczka, który nigdy nikomu niczego złego nie zrobił i którego życie nikomu nie było zawadą.

Młody człowiek zerwał się z swego miejsca. Coś w nim zagasło i zamarło. W dworskim ruchu pochylił się przed piękną nieznajomą i poprosił ją, by darowała mu zeszyt, który trzymała w swych rękach.

„Przecież to bezwartościowy żurnal!" — szepnęła zdziwiona piękna pani.

„A jednak" — odrzekł młody człowiek — „ma dla mnie bezcenną wartość, bo mieści w sobie grób przyjaciela, który mnie ostrzegł i... zbawił".

Pociąg zbliżał się do jakiejś stacji. Młody człowiek pokłonił się raz jeszcze i znikł wśród osób, gromadzących się w przejściu wagonu. A młoda dama śledziła odchodzącego z zdziwieniem i nie dowiedziała się prawdopodobnie nigdy, dlaczego tak nagle urwała się łączona nić rodzącego się cudnego uczucia.

I przypomniała mi się znowu znana mi skądinąd opowieść o owym więźniu, poczciwym i uległym, który po kilkoletniem nienagannem w samotnej celi przebywaniu, pewnego dnia bez widocznego powodu zadławił swego dozorcę. Zadławił go, bo mu umyślnie nogą przydeptał małego pajączka, którego więzień w żałosnem swem osamotnieniu oswoił, uczynił powiernikiem swych myśli i towarzyszem swej ciężkiej niedoli.

Czy była złą, — doprawdy złą — owa piękna pani, która na zawsze straciła czyjeś ludzkie serce? Czy okrutnikiem był ów dozorca, — w życiu swem zresztą może pozatem uczciwy i wartościowy obywatel? Czy miał może świadomość swej przewiny żołnierz, który niedawno na placu Targów Wschodnich we Lwowie — dla zabawy — w oczach wielu obecnych ustrzelił małą rozkoszną wiewiórkę, ulubienicę dobrych, poczciwych ludzi, którym z rąk wybierała orzechy. Wszakże nawet nie spojrzał na swoją bezwinną ofiarę, którą bez celu żadnego pozbawił życia i martwą pozostawił przy drodze.

A snując dalej tok naszych myśli, zapytujemy: czy winić nam wolno dzieci, — owe cudne płowe główki z oczami jak chabry, które patrzą w życie z tą ufnością dusz nieskażonych, — gdy przejęte obłędnym szałem zakładania jakichś nikomu niepotrzebnych kolekcji, w żywe ciałka motyli wkłuwają szpilki okrutne. Wszakże dzieci takie patrzą nieraz w domu na muchy, wijące się w mękach, na paskach jakiegoś okropnego lepu, któremi rodzice w mieszkaniu obwieszają lampy. Wszakże znane mi są potworne nieraz tajemnice kucheń i dzikie wyczyny kucharek, spełniane na drobiu, rakach i rybach. Wszakże także dzieciom widocznie nikt nigdy nie powiedział, że **zwierzęta cierpią jak ludzie, że znęcanie się nad niemi i zadawanie im mąk, niewynikających z żadnej konieczności, jest nikczemnością i że barbarzyństwem jest o tem nie wiedzieć i nie myśleć.**

A z dzieci takich wyrastają ci, którzy dręczą psy, koty i konie, — wybierają ptakom z gniazd jaja, — złowionym w sidła ptakom wykręcają główki i wykłuwają oczy, — dla zabawy i przyjemności wybijają masowo zwierzynę, — okropnemi wędkami wyławiają ryby, a zdarte brutalnie z traków, okrwawione rzucają do worków. Z tych małych pozornie początków, z nikłych, lekceważonych przyczyn, **z najbardziej fałszywego pojmowania własnych praw i własnej władzy, wynikają potem okrucieństwa dorosłych,** a wśród nich nawet takich, którzy dźwigają dużą odpowiedzialność za swoje czyny, bo zajmują stanowiska ważne, zdobyte wiedzą, nauką, lub zaufaniem współobywateli. Tworzy się atmosfera dziwnego zamroczenia i niesamowitej bezmyślności, w której **odżywają u ludzi atawistyczne najdziksze instynkty, pozwalające spełniać czyny złe i okrutne, obniżające naszą kulturę.**

Czy tylko naszą, polską kulturę? należy temu zaprzeczyć, bo z pewnością nie jesteśmy gorsi od innych. Istnieją bolesne dokumenty, zebrane omal z całego świata i istnieje grozą przejmująca statystyka, która mówi nam o miljonach ptasząt - wędrowców, wybijanych corocznie na wybrzeżach Morza Śródziemnego i wysyłanych statkami do Marsylji i Paryża, do użytku modnych restauracyj.

Z zestawienia pewnego nadleśnictwa w Prusach*) okazuje się, że na tym jednym terenie złowiono w krótkim czasie w barbarzyńskie sidła na kwiczoły, — prócz 17.542 kwiczołów, jeszcze zgoła niepotrzebnych 25.998 drozdów, 1067 rudzików i 1755 innych ptaszków - śpiewaków, które schwytane za nóżki i skrzydła, ginęły w strasznych męczarniach.

Na brzegach Grenlandji zgładza się corocznie **pał-**

*) „Swiat zwierzęcy", Warszawa 1933. R. F. Nr. 1—2, str. 7.

kami tysiące fok, dla otrzymywania ich skór i ich tłuszczu. **A dzieje się to wszystko w sposób ohydny, urągający temu uczuciu, które uważamy za szczyt szlachetności i nazywamy — jakże to brzmi perfidnie — „ludzkością".**

A walki byków? A owe nieraz mizerne **„ogrody zoologiczne"**, w których niewoli są w okropnych warunkach biedne, więzione zwierzęta, — i jeszcze stokroć od takich ogrodów gorsze wędrowne **menażerje**, utrzymywane dla zabawy lub zysku, — do których wodzi się młodzież dla jej kształcenia i „w imię nauki".

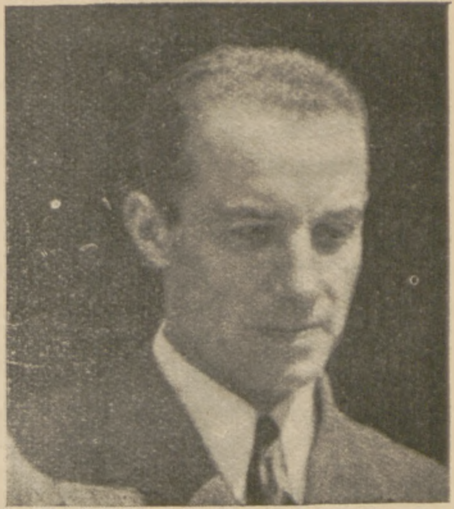
Na szczęście nie idziemy w tym korowodzie barbarzyństwa w pierwszym szeregu, ale w jego dalszych szeregach niestety nas nie brak. Nie brak nas, choć mamy z mocą ustawy wydane **rozporządzenia P. Prezydenta Rzeczypospolitej, wzbraniające znęcania się nad zwierzętami** i posiadamy wiele innych najsłuszniejszych rozporządzeń i urzędowych okólników. Tkwi w nich olbrzymie zrozumienie idei, której służy „Liga Ochrony Zwierząt" i stanowią one wielkie pracy ułatwienie; **ale póki prawo zwierząt nie będzie zrozumiane powszechnie i uznane w sposób zdecydowany i stanowczy, tak długo ochrona zwierząt pozbawiona będzie należytej podstawy.** Sporadyczne wypadki może prawo tępić, a uchybienia jednostek piętnować i karać, ale wykroczeniom szerokich warstw ludności zapobiec może tylko **planowa, zbiorowa działalność społeczna.**

Zrobiono już dużo, ale do zrobienia jest jeszcze tak wiele, że nie powinno się pomijać żadnego dnia, żadnej chwili, żadnej sposobności. Nie wystarczą rezolucje, uchwalone na najświetniejszych choćby zgromadzeniach i wiecach, w których uczestniczą omal wyłącznie związani już ze sobą przyjaciele zwierząt i wyznawcy jednej myśli, ale **trzeba zasady miłości i sprawiedliwości dla zwierząt wciskać wszystkiemi szczelinami w nasze całe życie codzienne i w wszystkie jego przejawy.**

Lata dziecinne stają się dobą posiewu, więc **działalność trzeba prowadzić od podstaw**, a powołane do niej są przedewszystkiem **szkoły.**

Stały się szkoły już terenem pracy kółek **„Błękitnego Krzyża"**, mających wśród młodzieży szkolnej szerzyć zrozumienie potrzeby opieki nad zwierzętami; ale praca ta nie wyszła u nas jeszcze z okresu przygotowawczego. Godzi się poświęcić jej baczną uwagę, bez zbytniego nacisku na zewnętrzną, organizacyjną jej formę. Można najzupełniej odstąpić od powszechnych sztywnych szablonów i zrezygnować z statutów i wkładek. Idzie o treść istotną organizacji, **o duchową łączność młodzieży,** o współdziałania jej szczerą gotowość.

Niechby tylko w każdej szkole znalazł się ktoś, ktoby zechciał i umiał nad tym cudownym materjałem, jakim jest dusza dziecka, **w duchu „Ligi Ochrony Zwierząt"** choć trochę popracować planowo, a czyż można wątpić, że jednostek takich w gronach nauczycielskich szkół naszych nigdy nie braknie, że kierownictwo każdej



Kpt. Burzyński, który na balonie „Warszawa" zdobył dla Polski II. miejsce w zaw. o puhar G. Benneta.

szkoły akcji tej najgorętszej przyklaśnie i że ze strony najwyższych władz szkolnych dozna ona szczerego poparcia?

Niechby tylko w każdej szkole, choć raz w roku znalazła się **jedna godzina, poświęcona rozważaniu o ochronie zwierząt,** — niechby tylko na mundurkach młodzieży znalazła się jakaś prosta, tania, groszowa **odznaka, wskazująca na chęć przeciwstawienia się krzywdzeniu zwierząt** — a powstanie w przyszłości armja ludzi, którzy będą lepsi i z którymi innym będzie lepiej na świecie. Bo młodzież potem już i w dalszem swem życiu nie zdoła zapomnieć zdobiącego kiedyś jej mundur studencki znaku - symbolu, który zatem może stać się walnym środkiem propagandy praw zwierząt.

Za młodzieżą niewątpliwie podążą i starsi. **„Dni dobroci dla zwierząt" powinny być corocznem przypomnieniem potrzeby ciągłej rewizji naszego stosunku do zwierząt,** a w dniach tych symbolem łączności starszego społeczeństwa mogłyby być odpowiednie **nalepki w oknach** tych obywateli, którzy w uznaniu pracy „Ligi Ochrony Zwierząt" nie zechcą poskąpić drobnych ofiar na jej cele, a więc na zamierzenia, zdążające do ulepszenia naszego życia zbiorowego i do podnoszenia naszej kultury.

Mamy już dobre prawa dla zwierząt, ale muszą one być **zrozumiane powszechnie i wejść w krew całego społeczeństwa.** Wiadomo, że w Danji wypadki kradzieży należą do zdumiewających rzadkości, a podróżni przebywający czasowo w Norwegji, z podziwem opowiadają o uczciwości tamtejszych mieszkańców, mówią o wysokiej kulturze tego kraju. Ale nie decydują o kulturze kraju istniejące w nim dobre prawa, ani dla ich nakazów siłą uzyskany posłuch, lecz **zgodność wewnętrznego życia ludności z praw tych postanowieniami i treścią.** Ustalmy najsurowsze kary dla ludzi, katujących zwierzęta, ale dążmy zarazem, ażeby nie trzeba było ich nigdy stosować.

Wspólnym zbiorowym wysiłkiem wytężmy tu nasze siły i złączmy się wszyscy w zrozumieniu wielkiej prawdy, że **prawo zwierząt jest nakazem kultury i że dla barbarzyństwa niema usprawiedliwienia.**

Wiceminister W. R. i O. P. Dr. Konstanty Chyliński.

Nowomianowany wiceminister WR. i OP. Konstanty Chyliński urodził się w Żmerynce na Podolu w roku 1881. Nauki pobierał w gimnazjum w Kijowie, następnie wyjechał do Petersburga, gdzie ukończył szkołę średnią i studjował na uniwersytecie na wydziale historyczno - filologicznym. Uniwersytet ukończył w r. 1903. W tymże roku został docentem wyższej szkoły sztuki stosowanej, a wkrótce potem habilitował się na uniwersytecie w Petersburgu w zakresie historji powszechnej, specjalizując się w dziedzinie historji starożytnej. W tymże czasie prof. Chyliński wykładał również na Politechnice w Petersburgu, gdzie był kuratorem stowarzyszenia studentów Polaków. W roku 1915 został profesorem wyższego instytutu pedagogicznego. Prof. Chyliński pracował społecznie w Petersburgu w rozmaitych instytucjach polskich, prowadząc akcję odczytową wśród robotników a później w okresie wojny wśród inwalidów. W roku 1919 prof. Chyliński przedostał się do Polski i objął wkrótce katedrę historji starożytnej na uniwersytecie lubelskim. Od roku 1921 jest pozatem profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, a od roku 1926 prezesem państwowej komisji egzaminacyjnj dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich. Prof. Chyliński bierze czynny udział w rozmaitych dziedzinach życia kulturalno - naukowego, piastując m. i. godność prezesa Ligi Polsko - Rumuńskiej we Lwowie, radnego m. Lwowa, wreszcie czynnego członka Rady Grodzkiej B. B. W. R.

KRYSTYNA WALIGÓRSKA. Toruń 1934.

Ku słońcu i życiu!

MARZENIA.

Jak baśń czerwona marzą mi się sny — —
Takie, od których krew mocniej pulsuje —
Takie, od których serce moje drży
I — wyczekując czegoś — mocno bije...

Roję na jawie i śnię o tem w nocy,
W chłodnym poranku i w słonecznym skwarze —
I cudna bajka ta wciąż zamną kroczy
Niezagubiona w codziennym rozgwarze...

Róże.

Leżą przedemną purpurowe róże
Prześliczne i pachnące...
Me ręce w ich płatkach nurzę
I usta moje gorące...
Całuję lekko płatki czerwone
I długo niemi się pieszczę...
Aż — upadają pieszczotą znużone
I — wtedy — przestaję wreszcie...

Leżą przedemną opadłe listeczki
Bez woni już i uroku...
Patrzę ze smutkiem na zwięte płateczki,
Nie mogąc oderwać wzroku...

W klasztornej kaplicy.

Godzina zmierzchu.
W klasztornej kaplicy
mrok już swe szare rozpostarł cienie,
cicho, spokojnie w boskiej świętnicy,
tylko maleńskiej, wiecznej lampki płomień
rzuca wokoło tajemne promienie...

Cisza. Lecz nagle jakieś tony
w tę błogą ciszę nieśmiało wpadają
i dźwięczą lękliwie żałośnie... to dzwony,
mieszkanki klasztorne na modły wzywają...

Już mrok.
Skrzypnęły lekko drzwi kapliczki małe...
schodzą się siostry na modły wieczorne...
słabe błyski padają na twarze pokorne,
na schylone w skupieniu ich kornety białe...

Przed wielkim ołtarzem małe światło płonie,
kładąc purpurę na cienie witraży...
Wkoło cudowne rozchodzą się wonie
od kwieciem przybranych ołtarzy...

Płynie modlitwa z stopni coraz wyżej,
Głowy się chylą w pokorze...
„O, Panie, coś cierpiał — przybity do krzyża,
błogosław światu, o Boże!"

Kiedy znajdę...

O, kiedyż znajdę tę złotą strunę,
Z której dźwięk ozwie się nowy?
Kiedy swą dłonią ja po niej przesunę,
Kiedy się ziści cud śniony?

Dusza ma błądzi po szczytach — —
A może na ziemi skarb skryty?
Sama już nie wiem, czy szukać w błękitach,
Czy w szczęścia ślad iść na szczyty?

A może szczęście jest przy mnie blizko,
Tylko me oczy — wpatrzone w wyżyny —
Nie mogą się schylić ku ziemi — tak nisko —
Wędrując w bajeczne krainy?...

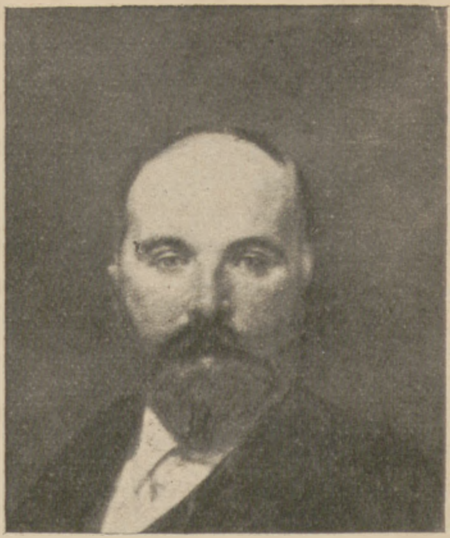
Ku słońcu i życiu.

Śmieję się i śpiewam radosne piosenki,
do słońca i do życia serce me się rwie...
wyciągam dłonie po czarowne dary,
które fantazja mi pod stopy śle.

Z śmiechem i ze śpiewem kroczę życia drogą —
Pocóż się smucić i wylewać łzy?
Ja śmiechem życiu na wszystko odpowiem,
chociaż mi mało daje jasnych dni.

Mało chwil jasnych? I z tem się pogodzę...
Niech mi tylko słonko codziennie zaświeci,
niech kwiatów wiele znajdę na swej drodze,
niech jasnym uśmiechem witają mnie dzieci...

I niech gdzieś, wśród ludzi będzie jedno serce,
co mnie braterskiem uczuciem obdarzy,
a będę szczęśliwa i w najcięższej chwili
pogodę i uśmiech będę mieć na twarzy.



Ofiarny czyn magnata polskiego.
Na zdjęciu śp. Jakób Hr. Potocki, który wielomiljonowy majątek i drogocenne zbiory i dzieła sztuki ofiarował na cele narodowe i państwowe.

Bo słońce i kwiaty i serdeczna przyjaźń
i jasny, szczery — uśmiech dziecięcy,
to tak już wiele, że gdy to mieć będę,
czyż trzeba mi w życiu jeszcze czegoś WIĘCEJ?

W nast. nrach „Straży Polskiej" premje i dodatki historyczne!

Z życia Kutna.

Działalność Zw. Pracy. Obyw. Kobiet w r. 1933/34.

(Korespondencja własna „Straży Polskiej").

Tegoroczne, odbyte w Szkole Zawodowej żeńskiej pod przewodnictwem p. **Frankowskiej,** delegatki Wojewódzkiego Zrzeszenia Z. P. O. K., a przy udziale przeszło 80% ogółu członkiń, walne zebranie Oddziału Z. P. O. K. zaszczycili swą obecnością: Dowódca Garnizonu 37 pp. Ppłk. dypl. **J. Sas-Hoszowski,** burmistrz m. Kutna, **E. Bartoszewicz,** przedstawicielka Związku Pań Domu p. **Perkowiczowa,** przewodnicząca Rodziny policyjnej p. **Szewczykowa,** przedstawiciel Związku Nauczycielskiego Szkół Powszechn. p. **Wł. Dombrowicz,** członek Rady Opiekuńczej żeńskiej Szkoły zawodowej **Ks. Wł. Wolanin.** Przewodnicząca Oddziału p. Klotylda **Oyrzanowska** złożyła ogólne sprawozdanie z działalności Zarządu i Związku, dziękując wszystkim członkiniom Zarządu i Związku za chętną, ofiarną i owocną pracę. Z pośród ludzi życzliwych Związkowi wyróżniła szczerem uznaniem **ks. Wł. Wolanina,** członka Rady Opiekuńczej Szkoły Zawodowej i p. Stanisława **Korzeniowskiego,** który od pierwszej chwili istnienia szkoły, gdy młody Zarząd musiał przebrnąć przez cały szereg formalności urzędowych i organizacyjnych, aż do chwili obecnej był jej najserdeczniejszym opiekunem. Dla Związku przez zrozumienie jego ideałów i poczynań był przyjacielem i pomocą. Z głębokim żalem pożegnała p. Amelję **Korzeniowską,** odchodzącą z Kutna, wyrażając jej najżyczliwsze uznanie za całkowite oddanie się idei Związku. Po przemówieniach Przewodniczącej zebrania i gości p. **Kosińska** odczytała protokół poprzedniego walnego zebrania, poczem kierowniczki Referatów składały wyczerpujące sprawozdanie z działalności Referatów. Po odczytaniu protokółu Komisji Rewizyjnej i po udzieleniu absolutorjum z podziękowaniem ustępującemu Zarządowi, wybrano komisję - matkę w osobach: PP. **Adamala, Goetzowa, Langiewiczowa,** która w obecności p. Delegatki ułożyła listę kandydatek do nowego Zarządu. Z pośród kandydatek do nowego Zarządu zostały wybrane: p. **K. Oyrzanowska,** jako przewodnicząca, p. **M. Bączkówna,** p. **Z. Witkówna,** p. **Z. Ko-**

sińska, p. **J. Zielińska,** p. **E. Górka,** p. **St. Nowakówna,** p. **Aleksandrowiczówna,** p. **Czermańska,** p. **Łojkówna.** Jako delegatki na walny zjazd Związku, zostały wybrane: p. **K. Oyrzanowska** i p. **E. Górka.** Po dokonaniu wyboru Komisji Rewizyjnej i sądu honorowego zakończono zebranie towarzyską herbatką, podczas której orkiestra mandolinowa uczenic wykonała kilka utworów muzycznych. Członkinie i goście mieli też sposobność zwiedzenia perjodycznej wystawy prac uczenic, urządzonej przez Szkołę Zawodową. Referat Wychowania Obywatelskiego pozostawał pod kierownictwem p. Marji **Bączkówny.** W okresie sprawozdawczym, t. j. w roku 1933/34 odbyło się 14 zebrań dyskusyjnych, jedna akademja żałobna, cztery odczyty i cztery pogadanki dla matek tych dzieci, które były na półkolonjach. W zebraniach dyskusyjnych, które odbywały się dwa razy w miesiącu z wyjątkiem feryj letnich, uczestniczyło przeciętnie około 50 proc. ogółu członkiń. Tematami dyskusji były aktualne sprawy Oddziału, zarządzenia władz organizacyjnych, wydarzenia polityczne i społeczne, oraz specjalne referaty. W dniu 18. października Referat Wychowania Obywatelskiego łącznie ze szkołą zawodową urządził żałobną akademję ku czci śp. Michaliny Mościckiej. Życiorys Zmarłej wygłosiła p. **M. Bączkówna,** resztę programu wypełniły uczenice. Po walnym zjeździe delegatek w Warszawie p. **Bączkówna** dała dokładne sprawozdanie z przebiegu obrad, oraz w kilku referatach streściła wszystkie sprawy, poruszane na walnym zjeździe. Prócz tego Referentka omawiała nową ustawę samorządową. Referentka spraw kobiecych, p. **Nowakówna,** wygłosiła dwa referaty na temat: „Nierząd i walka z nim w różnych krajach". Zagadnienie to wywołało ożywioną dyskusję. Po uchwaleniu przez Sejm nowej Konstytucji Zarząd Oddziału zorganizował dla członkiń trzy odczyty o nowej konstytucji i o jej stosunku do konstytucji marcowej. Referaty wygłosił **Ks. Prof. Wolanin.** Dnia 11. marca p. posłanka **Wolska** przybyła do Kutna na zaproszenie Zarządu Oddziału i wygłosiła odczyt o nowej ustawie samorządowej i o roli kobiet w samorządzie. Odczyt ten był zorganizowany dla zrzeszonych organizacyj kobiecych. W czasie trwania półkolonij, odbyły się cztery pogadanki do matek. Jedną wygłosiła Przewodnicząca Referatu Wychowania Obywatelskiego na temat: „Znaczenie półkolonij dla zdrowia dziecka i konieczność współpracy matek z kierownictwem półkolonij". Następną pogadankę wygłosiła p. H. **Koryzno:** „O różnych metodach postępowania z dziećmi", dwie ostatnie wygłosiła p. **K. Oyrzanowska** na temat: „Czystość mieszkań" i „Choroby zakaźne". Pogadanki te cieszyły się dużem powodzeniem. Z powyższego sprawozdania widać, że Referat Wychowania Obywatel. w miarę swych możliwości rozwijał ruchliwą działalność, by ogół członkiń wciągnąć w orbitę zainteresowań społecznych i politycznych. Brak świetlicy utrudniał oddziaływanie na szerszy ogół niewiast.

KAZIMIERZ LEWANDOWSKI Lwów.

Figle astronomów.

Scherzo.

Ani krajka, ani łokieć,
Ani stopa, ani metr,
Nie potrafią zmierzyć świata,
Kędy mieszka święty Pietr,
Kędy słońc olbrzymia armja
Daje sobie tete - a - tete.
Miljardy — grzeczne słowo —
W niewymiernych gąszczu met.
Nikt tam z naszych nie dolata,
Ani balon, ani skaut,
Li najszybszy goniec świata
Zdąży na tych cyfer raut:
Promień światła jeno może
Szyć swą strzałą makrokosm
I przeleci z ziemi w słońce
Całą drogę w minut ośm...
Lecz mgławicy Andromedy
Nie da rady, choć jest chwat,
Musi lecieć do tej pani
Od nas aże miljon lat...
I ten miljon to jest eon,
Ani łokieć, ani metr...
On to mierzy drogi w niebie,
Kędy święty mieszka Pietr.
Einstein, kuzyn od San Pietra —
Chcąc przemierzyć jego włość,
Rzekł: eonów sto tysięcy
Ma ten gazda — to jest dość.
I tak długo w logarytmach,
W liczbach, funkcjach sobie gmerał,
Aż przestrzeni pankosmosu
Sfastrygował szyk - futerał.
Przez teleskop znów Wilsona
Patrzy, na raz: gwałt! do licha!
Tam za moim futerałem
Jeszcze błysła mi gwiaździcha!
Pech — ten kosmos, jak tu wybrnąć?
Niesłychane, proszę waści!
Djabeł nadał jakiś feler,
A już miałem wszechświat w garści.
Znów depesza, znów teleskop...
Jakieś nowe ćmy eonów...
Nowe błędy, nowe szranki...
Ot, figlasy astronomów.

Z życia młodzieży w szkole im. św. Marcina we Lwowie.

(Korespondencja własna „Straży Polskiej").

Oprócz codziennej normalnej nauki w szkole powszechnej żeń. im. św. Marcina, odbywają się nadobowiązkowe lekcje nauki gry na fortepianie pod kierownictwem nauczycielki p. Jadwigi Mykitówny. Kurs ten został założony 1-go października 1932 r. i trwa do dnia dzisiejszego. Już w pierwszym roku nauki na zakończenie roku szkol. uczenice dały popis muzyczny, wykazując swe zdolności. W drugim roku nauki odbył się popis w półroczu, (27. I. 1934 r.), również 2-go lutego wzięły uczenice udział w poranku z okazji Imienin P. Prezydenta Rzplitej, dnia 11-go czerwca b. r. poszły nasze uczenice do szkoły koedukacyjnej im. **Dr. Jana Niemca we Lwowie,** gdzie przywitane uprzejmie przez gościnnego Dyrektora, odegrały wspólnie z tamtejszemi uczenicami szereg utworów. Na zakończenie tego popisu odegrały sztuczkę p. t.: „Niezapominalska", ucz. kl. III-ciej tamtejszej szkoły. Wrażenie niezatarte. Wreszcie popis końcowy w naszej szkole (13. V. 1934 r.) i najbardziej wyczekująca chwila, bo oto nasza kochana Pani Dyrektorka **K. Nadalińska** wygłosiła serdeczną przemowę do nas wszystkich, rozdając świadectwa w nagrodę za naszą wytrwałą pracę, my zaś żywimy głęboką wdzięczność w naszych sercach za Jej dobroć i za łaskawe zajęcie się kursem gry na fortepianie.



Szkoła im. św. Marcina żeńska we Lwowie.
Uczenice kursu gry na fortepianie.

Lwów, 1934. **Jadwiga Baczyńska,** kl. VII. b.

Półkolonje Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Kutnie.

(Korespondencja własna „Straży Polskiej").

Staraniem miejscowego Oddziału Z. P. O. K. urządzono w bieżącym roku półkolonję dla 250 dzieci miasta Kutna. Półkolonja trwała od 18. czerwca do 21. lipca włącznie w parku p. Zawadzkiego, użyczonym bezpłatnie przez T-wo Teatru im. Al. Fredry z p. por. **Erlichem** na czele. Dzieci zakwalifikował lekarz miejski Dr. **Kalitowicz** przy pomocy hygjenistki szkolnej p. **Adamali.** Wybrano dzieci najsłabsze i najbiedniejsze. Dzieci przebywały w parku od godziny 9 do 17-tej, otrzymując trzykrotny obfity i smaczny posiłek. Przeciętny przyrost na wadze wynosił przeszło 2 kg. Na cele odżywienia zużyto: mleka 1580 litrów, chleba 2790 kg., mąki 280 kg, kawy 250 kg, cukru 270 kg, mięsa 450 kg, smalcu i słoniny 70 kg, kaszy 210 kg, kartofli 4300 kg, fasoli 350 kg, ryżu 50 kg, jarzyn 500 kg, soli 34 kg. Funduszów na utrzymanie półkolonji dostarczyli: Wydział Pow. 500 zł, Wydział Wojewódzki 350 zł, Zarząd m. Kutna 100 zł, Szkoła Powszechna Nr. 2 za 8 dzieci 100 zł, Koło Ziemianek 19 zł, dzieci złożyły na zakup miseczek 28 zł 30 gr, razem 1097 zł 30 gr. Ofiary w naturze: 250 kg kawy i 200 kg cukru, Pow. Komitet Funduszu Pracy, 40 m^3 mąki żytniej Komitet Wojewódzki, 38 kg cukru Dowództwo 37 p. p., 5 m^3 węgla i 1 m^3 drzewa Wspólna Praca, 2 kg słoniny P. Jerzmanowska. Zadeklarowali jeszcze: Koło Ziemianek 10 kg słoniny i 10 m^3 kartofli, Zarząd m. Kutna 300 zł. oraz Wydział Wojewódzki 350 zł. Zadeklarowane sumy pokryją długi za mleko, węgiel i opłatę personelu. Ogólne kierownictwo i aprowizacja spoczywały w rękach p. drowej **K. Oyrzanowskiej,** działem gospodarczym zajmowały się Panie: **Góralowa, E. Górka, Guzkowa, H. Oyrzanowska, Terpiłowska, Tomaszewska, Wittkówna, Zielińska.** Kuchnię prowadziła p. **Pawłowska** przy pomocy woźnej z przedszkola miejskiego i trzech matek dzieci, pełniących kolejno dyżury. Ławek i stołów wypożyczył naczelnik Straży Ogniowej p. **Filipowicz,** namiotów lekarz pow. Dr. **Jędraszko,** naczyń prezes T-wa Przeciwgruźliczego Dr. **Talikowski.** Opieka pedagogiczna nad dziećmi spoczywała w wytrawnych i doświadczonych rękach p. **Aksmana,** nauczyciela szkoły powszechnej, oraz kierowniczek przedszkoli miejskich p. **Migałówny,** p. **Goryńskiej,** p. **Pawłowskiej,** p. **Konradówny,** p. Ireny **Szczepańskiej** i dwóch pomocnic. Dnia 21. lipca popołudniu odbyło się zakończenie półkolonji wobec zaproszonych gości i rodziców dzieci. W zastępstwie przewodniczącej Z. P. O. K. p. K. **Oyrzanowskiej** p. **E. Górka**

złożyła kwartalne sprawozdanie z przebiegu półkolonji i podziękowała wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do urządzenia tak bardzo potrzebnej instytucji. Na zakończenie dzieci popisywały się deklamacjami i tańcami.

Kutno, 1934. **E. Górka**

Z pierwszego święta żniwnego Śląskiej Młodzieży Powstańczej.

(Korespondencja własna „Straży Polskiej").

Młodzież Powstańcza, to najmłodsza, ale też i najaktywniejsza obecnie organizacja młodego pokolenia na Śląsku. Rodowód jej ideowy i organizacyjny, to czyn powstańczy, to kilkudziesięciotysięczna armja powstańcza, która wyzwoliwszy Śląsk z 6-wiekowej niewoli, nadal chce i prowadzi dzieło złączenia z Macierzą, chce swój dorobek przekazać w pokolenia, a w pięknej tradycji powstańczej wychować całą młódź śląską. Potrzeba tego rodzaju organizacji ujawniła się w całej pełni zwłaszcza w latach bezrobocia, w okresie ostatnio spotęgowanych tu wpływów hakaty. Że była bardzo potrzebna, dowodzi o tem jej wzrost organizacyjny, zasięg moralny w społeczeństwo, które w „młodych powstańcach" widziało odradzającą się siłę obozu powstańczego. Powstanie w przeciągu półtora roku 200 placówek z blisko 10.000-mi członków, uruchomienie własnej szkoły instruktorskiej, kącika radjowego, własnego organu, organizowanie kół Towarzystwa Młodzieży Powstańczej, szeregu prac, które organizacja wysunęła na plan pierwszy, dowodzi nietylko o dobrze ujętej organizacji, ale i o należytem zrozumieniu jej zadań przez całe polskie społeczeństwo, zorganizowane w Związku Powstańców Śląskich, Towarzystwie Polek, Młodych Polek, które łącznie z Młodzieżą Powstańczą stanowią blisko 100-tysięczną organizację, do której należą wszyscy ojcowie, matki, synowie i córki, którzy w czynie powstańczym widzą nietylko dzieło Wyzwolenia, ale i najbogatsze źródło sił moralnych, potrzebnych do wychowania młodych pokoleń. Pięknym przykładem współpracy i jedności ideowej wymienionych grup społecznych, stanowiących wielką Rodzinę Powstańczą na Śląsku, są pierwsze „Dożynki Śląskie" Młodzieży Powstańczej, które odbyły się w niedzielę, dnia 16. września b. r. Uroczystość dożynkowa, mająca na celu wzmocnić ukochanie tradycyjnych obchodów ludowych na Śląsku, przeprowadzono pod hasłem: „Frontem do wsi" miała wielkie znaczenie nietylko propagandowe, ale i moralne. „Tak wiele różnych kolorów, błyszczących łańcuchów, złotych sznurów, ozdób miasto jeszcze nie widziało. Młodzież Powstańcza razem z Związkiem Powstańców Śląskich, Towarzystwem Polek i Młodych Polek, urządziły „Dożynki Śląskie" w Katowicach, na które zjechały się delegacje rolnicze z całego Śląska w swych pięknych malowniczych strojach". Tak pisze o obchodzie jedna z najbardziej nam wrogich gazet niemieckich. O, bo też uroczystość ta, będąca żywą, potężną manifestacją polskiego żywiołu, rewją jego wartości kulturalnych, folklerystycznych — nie miała dotąd sobie równej na Śląsku. Na święto żniwne Młodzieży Powstańczej zjawił się cały Śląsk. Specjalnymi pociągami popularnemi, furmankami, autami, na rowerach, pieszo przybyło do Katowic w tym dniu kilkanaście tysięcy osób, by składając hołd **Włodarzowi Ziemi Śląskiej — Wojewodzie Dr. Grażyńskiemu** zaprezentować swą siłę, piękno swych strojów, pieśni, tańca, serc i dorobek prac całorocznych. W słoneczną pogodę przesunął się ulicami Katowic przepiękny korowód. Całe Katowice wyległy na ulice, by podziwiać niezwykłe zjawisko. A korowód ten był imponujący. Zda się bez końca. Cały Śląsk mogłeś w nim zobaczyć. I górali z Istebnej, Wisły, Ustronia, Chorzowian i tych z Pszczyny, Tarnowskich Gór, okolic Katowic, Bielszowic. Czoło pochodu prowadziła powstańcza banderja konna, za nią para przodowników, którymi byli druh **Pośpiech** i Młoda Polka p. **Liposówna,** grupy żniwiarzy, grupy regjonalne, orkiestry, wozy ukwiecone, przedstawiając przeróżne prace rolnika, począwszy od siewu, skończywszy na piekarni, narzędzia rolnicze, obrazy pór roku, obrzędów ludowych, scen z życia ludu, grupy Polek, Powstańców, Młodych Polek i liczne karnie maszerujące Oddziały Młodzieży Powstańczej, a nawet i harcerze. Były tam i tradycyjne, historyczne sztandary powstańcze, armatka, pamiątka z powstań, strzelająca na wiwat, chochoły, sceny komiczne, modele kopalni, huty, a wszystko barwne, urodziwe, naturalne. To nie obrzęd wyreżyserowany, ale odruch ludu, młodzieży (bo ta wszędzie przewodziła i prym wiodła), która odbiegłszy od swych zagonów, przywdziała odświętne (a nie wypożyczone) stroje, postanowiła w tym dniu złożyć plon swych prac ukochanemu Gospodarzowi. Parokilometrowy korowód trwał godzinę. Parę tysięcy ludzi przesunęło się przed Gospodarzem Wojewodą, wiwatując na Jego cześć, obsypując Go kwiatami. Katowice zdumiały się majestatem kultury ludu, jego siły moralnej, entuzjazmem i godnością wielkiej organizacji ludu śląskiego. Niemniej imponująco wypadła część właściwa święta żniwnego — obrzęd dożynkowy, który odbył się na boisku Pogoni w Katowicach. Po przerwie południowej, w czasie której Tow. Polek przyjęło obiadem przeszło 2000 osób, barwny korowód rozłożył się obozowiskiem na wspomnianem boisku. Godz. 3-cia. Tłumy

zrywają się. Poprzedzany banderją konną zjawia się Dostojny Gospodarz. Wita Go przewodniczący Woj. Kom. Doż. p. **Sala,** prezes Zarządu Głównego O. M. P. Goście, wśród których widzimy niemal w komplecie wyższe władze państwowe, miejskie, Zw. Powst. Śl., Tow. Polek i organizacyj pokrewnych, zajmują naczelne miejsce wśród szczelnie zapełnionej trybuny. Są też i Goście z Warszawy, Śląska Opolskiego, Zaolzańskiego. Rozlegają się dźwięki nastrojowego Hymnu Powstańczego. Boisko zalega cisza, z pośród której zrywa się chóralny śpiew żniwiarzy, wyłania się piękna fura dożynkowa, para przodowników z artystycznie zbudowanym wieńcem (w formie korony o 1 m. wysokości) dla Gospodarza. Przeszło 100 par żniwiarzy zanuciło pieśni dożynkowe: „Prowadzimy Plon", „Niesiemy Wian", „Gazdoszku i Gaździno". Przemawiał przodownik **Pośpiech.** Mówił w imieniu młodego pokolenia, które, jak i starsi, kocha swego Wojewodę i Jego tylko chce mieć Gospodarzem. Ślubuje pracą ofiarną, obywatelską, dla Polski, dla tej już Wolnej... Zrywa się okrzyk chóru „Wiwat, Wiwat", a przodownica **Liposówna** (z Wisły) wręcza Wojewodzie barwny, kłosisty, ukwiecony wieniec, jako plon z dokonanych żniw i prac. Na słowa hołdu, życzenia odpowiada Gospodarz gorącem wezwaniem do Młodzieży Powstańczej i Młodych Polek, by pielęgnowały polskie tradycje ojców. Podkreśla podniosły charakter uroczystości. Przy okazji radosnej uroczystości, zamykającej okres prac na roli, odświeża się wiecznie żyjące na Śląsku staropolskie tradycje. Nie powinniśmy nic uronić z tradycyjnych pieśni polskich, polskich obrzędów i polskiego tańca. Drugi charakter dożynek, to charakter święta pracy. Trzeba pamiętać, że wszystko, co zostało stworzone na Śląsku, jest dziełem ludu śląskiego. Każdy Ślązak powinien więc pamiętać, że jest gospodarzem i panem ziemi śląskiej. Stąd wypływa ważny wniosek, iż życie ziemi śląskiej tak się będzie układać, jak się będzie układała praca na Śląsku. Na programie prac musimy kształtować los państwa. Piękne swe przemówienie zakończył Pan Wojewoda podziękowaniem za złożone upominki, plony prac i wezwaniem do młodzieży: **„Budujcie wytrwale potęgę moralną, kulturalną i gospodarczą Państwa Polskiego".** Przemówienie nagrodzono burzą oklasków. Miłą niespodzianką było zjawienie się delegacji Polaków z Czechosłowacji, która w słowach pełnych uznania dla pracy Gospodarza Ziemi Śląskiej, złożyła wieniec z kłosów. Po złożeniu darów rozpoczęły się popisy, w których ujawniono całe bogactwo pieśni i tańca śląskiego. Młodzi powstańcy, Polki i górale ze Śląska Cieszyńskiego ubawili serdecznie tysiące gości tańcem wprawdzie nieartystycznym, ale naturalnym i szczerze pięknym. Przy wtórze stale zmieniających się zespołów muzycznych pokazano dziesiątki tańców śląskich (n. p. Trojok, Gąsior, Owięziok, Świńszczok, Owczarzyczek, Sucha Lipka, Rudy, Werbun, Djobełek, Mietlorz, Ułan, Drybek, Młynorz, Obracany, Kroczak, Koziorajka, Czworok, Zbójnicki, Kaczok, Gorol i wielu innych). Inscenizowane piosenki, przyśpiewki do Gospodarza, a zwłaszcza piękna apoteoza pracy wykonana przez O. M. P. i Młode Polki z Łagiewnik, będące odpowiedzią na słowa Pana Wojewody, poświęcone pochwale twórczego trudu — wywarły duże wrażenie na uczestnikach. Zaznaczyć należy, iż Pan Wojewoda interesował się bardzo zarówno obrzędem, jak i popisami i był na nich aż do końca, dając tem samem najlepszy dowód swej życzliwości dla młodzieży. Popisy, trwające przeszło 2 godziny, zakończono odśpiewaniem Marszu Młodzieży Powstańczej i odegraniem Hymnu Powstańczego, w czasie którego odchodzącemu Wojewodzie zgotowano żywiołową owację i wyniesiono Go na rękach Junaków O. M. P. Do późnej nocy na boisku trwała zabawa ludowa i tańce, funkcjonowały bufety. W porządku i z radosną ludową pieśnią na ustach opuszczały poszczególne grupy młodzieży miejsce wielkiego weseliska powstańczego. Tysiące barwnych sukień rozpłynęło się w wioski śląskie, zamilkł i śpiew weselny. Nie zamilkły jednak serca, pobudzone do intensywniejszego życia, do czynniejszej jeszcze pracy dla Państwa. Pierwsze wielkie święto żniwne Młodzieży Powstańczej, w którem wziął udział cały polski Śląsk, udało się świetnie i w dorobku organizacyjnym O. M. P. stanowić będzie jedną z najpiękniejszych kart. Wielka rodzina powstańcza na Śląsku okazała znów swą siłę, dostojną powagę i wartości, na których **można śmiało budować dalej zręby Mocarstwowej Polski!**

Katowice, wrzesień 1934. **W. S.**



Z rozgłośni Polskiego Radja w Katowicach.
P Helena Tymieniecka, jedna z najmilszych i najpopularniejsza z speakerek Pol. Radja.

Śp. RAJMUND POINCARE

b. Prezydent Republiki francuskiej, jeden z najwybitniejszych mężów stanu Europy współczesnej i z czasów wielkiej wojny, zakończył życie onegdaj, zostawiając po sobie w historji złotą kartę wiekopomnych zasług. Cześć Jego pamięci!

STOCHEL STANISŁAW Trzebinia

Challenge.

Ptacy podniebnego lotu w przestworza —
Droga błękitna usłana słońcem
dla was jedynie —
dla was, gońce
nieśmiertelnego wzlotu —

W bój! — na wyścigi, błękitu rycerze —
szlakiem Wigury — złotego rydła —
miarą pokoju są wasze skrzydła —
opiekuńcze — narodu pancerze —

Bój to, na świata wyzwanie —
ogromny —
Zwycięzca — kartą historji
niezłomnych —

Naród czeka na wasz zryw!
Na wyścigi, biegiem strzały!
Niema przeszkód, niema wyrw —
dla wielkości i dla chwały —

Całym wysilkiem, serca motorem —
stańcie się Polską!
Wsłuchani w pieśń Polski skrzydlatej —
w wiarę Narodu,
prowadźcie — jak cierlicki Bohater —
wyścig pracy — orlim torem!

DR. KAZIMIERZ LEWANDOWSKI. Lwów.

O „Śmierci wchodzącej przez usta."

(Ciąg dalszy).

Powtórzmy raz jeszcze: ogniska zakaźne w zębach, szczękach, dziąsłach, wrzodach szczytów zębowych i migdałkach odgrywają zatrważającą rolę przy zapaleniach mięśni i stawów i nerwów i co najgorsze przy zapaleniu mięśnia sercowego. Czyż my zdajemy sobie sprawę, że tu o serce chodzi! że pozostawienie niewyjętego korzonka lub gnijącego zęba takie ma skutki? Zapalenie serca? Czyż to nie jest wprost przerażające objawienie dla wszystkich właścicieli takich gnijących, zgangrenowanych szczęk, że to jest wprost memento mori? Stąd płynie nauka: otaczać wielką troską i pieczą wnętrze swych ust! Szczęściem w nieszczęściu jest u ludzi chorych na zęby to, że ogniska ustne są łatwe do wyleczenia, groźne są jednak przez zaniedbanie! Bo zważmy tylko co z tych schorzeń wnętrza ust wynika. A litanja to zaiste piekielna! Z chorób wnętrza ust, więc zębów, dziąseł, migdałków, powstać może i powstaje niedokrewność, powstaje zapalenie mięśnia sercowego i stwardnienie tętnic i wól i zapalenie nerek, powstać może wrzód żołądka i zapalenie woreczka żółciowego i wyrostka robaczkowego i ból nerwów i rozmaite liszaje, powstać może zapalenie oka, stawów, mięśni! Powstać może i powstaje, ciągle, ustawicznie, dzień w dzień, w naszych oczach, klinikach, szpitalach, mieszkaniach, ale my o tem nie wiemy!*) Oto rezultat lenistwa i niechlujstwa zębowego! rezultat zanieczyszczenia własnych ust! Oto skutki owej dziecinnej obawy przed leczeniem zębów; oto nagroda za lekceważenie zabiegów zębowych, przykazania: „Nie zabijaj siebie samego". Oto pejzaż, oto kara za grzechy przeciwko sobie; memento i obraz „Śmierci wchodzącej przez usta".

***

Ciało ludzkie i jego krew mieści w sobie armję, służącą do obrony od wrogów. Nie jesteśmy więc bezbronni wobec atakujących nas bakteryj: Ale różne państwa mają różne armje, lepsze i gorsze; tak też i różni ludzie mają rozmaite wartości siły obronne. My specjalnie nie możemy się pochwalić nader liczną i potężną załogą. Potężna załoga obroni swoją fortecę, lecz osłabiona ulegnie, powodując niebezpieczeństwo dla zdrowia i życia chorego. Odporność ustroju jest też zmienna. Może ona ulec znacznemu osłabieniu wskutek przepracowania fizycznego lub umysłowego, głodu, chorób, wilgoci i t. d., to wystarczy, by jadowitość bakterji mieszkających i w najzdrowszym ciele ludzkiem zwiększyła się, co może już wywołać łatwo zakażenie poszczególnych narządów. Skłonność do zakażenia może się zwiększyć np. przez dźwiganie ciężarów. Żyjemy w epoce, w której wynalazek Roentgena odgrywa kolosalną rolę. Jest on najpewniejszym środkiem do wykrycia zmian ropnych siedzących na wierzchołku zęba. Prześwietleń Roentgena używają dziś dentyści ciągle i bez nich już się obejść nie można. One to wykryją chowające się przed naszym okiem wrzodziki, z których powstają złośliwe bestje ciężkich chorób; one zdołają uratować niejednego przed przedwczesną śmiercią. W klinikach zagranicznych zaczyną się leczenie każdej choroby od fotografji Roentgena zdjętej ze szczęk. Jednym z największych błędów, jakie popełniają dentyści, w tej sprawie zakażenia ustnego są: 1) złe, względnie spóźnione leczenie korzeni i 2) osadzanie dostawek stałych na zębach niepewnych. Naturalnie błędy te popełniają prze-

*) Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem królestwo niebieskie zbliża się do nich pośpiesznie!

ważnie dentyści niewyszkoleni i nieświadomi rzeczy, od których w Polsce aż się roi, pomijając już sprawę sumienności... Szczęściem uświadomienie pacjentów wzrasta i dziś już coraz częściej żąda się od osób uprawiających dentystykę nietylko zręczności przy wykonaniu roboty, lecz także nienagannej czystości samego leczenia i operacji; zaś tym „dentystom", łapczywym na mostki za każdą cenę, należy raz na zawsze wpoić zasadę, o której dzisiaj i wróble śpiewają: Na zębach niepewnych a zwłaszcza na zębach z fistułami mostków zakładać nie wolno! — choćby przez to księga kasowa poniosła stratę — bo to jest fuszerka i nieuczciwość. Jeżeli tacy pacjenci z fistułami zębowymi dostaną się do klinik z powodu zapalenia stawów czy mięśnia sercowego, to sprawdzono, że po wyjęciu zębów poprawia się i choroba pacjenta. Jeżeli zaś sprawy ropne koło zębów się pogarszają to pogarsza się równocześnie i choroba. Stąd widać, jakiem to ciągłem niebezpieczeństwem zagrażającem zdrowiu całego ustroju, jakim to depozytem zarazy, rozwożącym po falach krwi coraz to nowe swe porcje złowieszcze do najdalszych zakątków ciała ludzkiego — są te wszystkie fistuły, ropnie, gnijące dziąsła t. p. ornamenty ust ludzkich. A takich ornamentów, siejących śmierć lub ciężką chorobę — jest w naszych ustach — miljon i to przedwojenny. O usta „słodkie"! o poeci szaleni! W tych warunkach „zjadacze chleba", znani ze Słowackiego, snadniej by się nazwać mogli zjadaczami ropy, a ona już się postara, by tych ropożerców w krótkim czasie w aniołów rzeczywistych — obojętne czy strąconych czy wywyższonych — przemienić. Szkoda tylko, że w ten sposób pogarsza się mnogość i zdrowie ludu. I oto znowu owoce onej „śmierci wchodzącej przez usta". Zapobiec temu należy do obowiązków lekarza. Wie on też, że choremu może niekiedy grozić niebezpieczeństwo i od zębów „bez nerwu". W razie wątpliwości zarządzi prześwietlenie lub nawet badanie krwi. Po usunięciu ogniska zakaźnego następuje poprawa zdrowia, czasem wkrótce, czasem zaś dopiero po upływie kilku miesięcy, zwłaszcza przy zmianach w sercu u osób starszych i otyłych. Jeżeli stan chorobowy utrzymuje się nadal i po usunięciu zębów — znaczy to, że jeszcze nie znaleziono ogniska zakaźnego i że należy szukać go aż do skutku. Jeden z największych uczonych na polu chorób zębów zebrał 163 przypadki ciężkiej choroby, zwanej ropnicą a to w związku ze sprawami zakaźnemi w jamie ustnej i z tych przypadków 64 skończyło się śmiercią; jest to chyba wykład na łopacie, a stąd nauka, że przy wszelkich chorobach ogólnych, pamiętać przedewszystkiem należy o zębach i o tem, że przez wyjęcie zepsutych zębów i sanację jamy ustnej usunięto już nieraz sprawy chorobowe ogólne. O zębach nietylko trzeba pamiętać, ale nawet przedewszystkiem na nie zwracać uwagę, bo wnętrze ust to okno, przez które widać cały organizm — jak pięknie powiedział amerykański dentysta Ottoleghi, wnętrze ust to brama, przez którą bakteryjki wchodzą sobie do ciała ludzkiego już od pierwszych godzin życia, poto, by tam już pozostać do śmierci. Te bakteryjki tam rosną, tam rosną im rogi i szpony i jad, którym człowieka powoli i stale zatruwają — tam to w tych ustach siedzi i grasuje zielony łotrzyk zwany „paciorkowcem" — przenika stamtąd w głąb ciała przez tkanki chore i dostaje się do krążenia krwi, już to z dziąseł, już też z dziurek w zębach, z korzeni zgniłych i wrzodzików nadzębowych. Amerykanie odkryli nader interesujący fakt: Że u nich mianowicie liczba zgonów z chorób serca i nerek się zwiększa, zaś liczba zgonów z gruźlicy maleje.

A więc o propagandę higjeny ustnej prosimy Cię Panie! O jakże rzadko wnętrze ust jest zdrowe! Ach ten obraz, ach ten pejzaż, codzienny chleb dentystów! O nie zazdrośćcie nam tych pejzaży! Rzadko bo w tej domenie piękno — w regule Pińszczyzna — bagno! Patrzcie: Oto niby wyrąb lasu, pokryty próchniejącymi pniakami. Tu i ówdzie ostał się jeszcze ząb jaki taki, popsuty czerwiem próchnicy. Tam znowu źle dopasowane, za krótkie lub za długie czapki złote — wokół dziąsła gnijące, albo mostki wygryzające się metalem czerniejącym w żywe ciało zbolałego dziąsła, tej tkanki różowej albo czerwonej od zapalenia — wokoło nich ropa, szlam i miazga pokarmowa, wszystko gnije, cuchnie, rozkłada się. Obrazek wart pędzla jakiegoś Danta -

Strofy jesienne.

Jęknęły smętnym poszumem bory —
Jakgdyby łkaniem żałości...
Pożółkłem liściem szepcą jawory
Baśń o minionej miłości,
O krasie wiosny, porankach lata,
Strojnych w złocone zorze,
O chórze ptasim, który odlata
Od nas — daleko — za morze...
Listek po listku z drzewa opada —
Jak z myśli ludzkiej wspomnienie...
Szara zaduma myślami włada,
Budząc przeszłości marzenie —
I jak na listku rosy kropelka
Brylantem w słońcu rozbłyśnie,
Tak z głębi serca tęsknota wielka
Łzę żalu z oczu wyciśnie!...

Minęła szczęsna wiosna żywota
I skromne lato, wśród znoju...
Prysła czarownych marzeń nić złota,
Lecz dusza nie zna spokoju!
Targana walką życia, troskami,
Tęskni i Bogu się żali,
Aż — niby listek miecion wichrami —
W nieznanej zniknie oddali!...

W Październiku 1925 r. **Mieczysław Romanowski.**

dentysty wraz z jego napisem na bramie piekielnej: „Porzućcie wszelką nadzieję wy, co tu wchodzicie". Tak to wygląda ze strony malarskiej. I do tych ust się pisze sonety; przed tymi ustami się klęka, o te usta się walczy z bronią w ręku. Zaprawdę! niema o co! Ze strony lekarskiej wygląda to mniej poetycznie. Ten lekarski pejzaż nakreśliła klinika chorób wewnętrznych i jej prace. Stamtąd to rozległ się szeroko głos mocny i niepokojący, głoszący światu hasło: „Jama ustna jest najważniejszem siedliskiem wszelkich zakażeń i chorób". „Memento!" Dowiedzmyż się wreszcie i powiedzmy to sobie sto razy, że nam nie wolno, pod groźą narażenia się na ciężką ogólną chorobę, lekceważyć sobie naszych ust, mówiąc ściślej: wnętrza ust, mówiąc szorstko, nibyto naukowo: jamy ustnej. Tę jamę, tę norę z ust naszych... robimy my sami! Pociąga to za sobą nieobliczone klęski i niedole! Czemu? I tu się spotykamy z klasyczną odpowiedzią wszystkich pacjentów od A do Z. mianowicie: — „Ja się boję"! — Otóż to „ja się boję", to jest dzieciństwo i sztubactwo, i stawia Was na poziomie: strachu przed kominiarzem, przed: „kura na mnie patrzy" i t. d. Czego się boicie moi kochani dorośli ludzie? I oto druga klasyczna odpowiedź: — „Bo to boli!" Otóż przepraszam, najbardziej po wersalsku, ale to i bez paragrafu 19-go nieprawda! Dentysta posiada dziś takie potężne sposoby znieczulań miejscowych i głębokich i ogólnych, że nie tylko Wy, ale i wasze kokardki i papierośnice nie będą nic czuły. Trzeba tylko umieć wybrać sobie lekarza przybocznego, a wybrawszy mieć do niego zaufanie. Przejdziecie tę niby łaźnię bez wzruszenia i wstrząśnienia, a wyjdziecie z pod tego niby szafotu z uśmiechem a co najważniejsze: wyleczeni i uspokojeni, bezpieczni od potwornych następstw — ustnych Waszych grzechów. A teraz czy warto się na to wszystko narażać przez jakąś niedorzeczną obawę przed lekką, nieznaczną i niebolesną ranką? (Ciąg dalszy nastąpi).

WYCHOWAWCY MŁODZIEŻY,
STERNICY OŚWIATY!

Dbajcie o stałą dostawę „STRAŻY POLSKIEJ", czytajcie ją sami, dajcie ją do czytania **MŁODZIEŻY POLSKIEJ!** Prenumerujcie „STRAŻ POLSKĄ"!

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Numer następny (listopadowy) „Straży Polskiej" poświęcony zostanie **Świętu Niepodległości.** Redakcja przyjmuje artykuły i utwory liter. dla tego numeru tylko do dnia 1-go listopada b. r. Prosimy o rychłą wysyłkę przedpłaty, gdyż zeszyt otrzymają wyłącznie stali Prenumeratorzy „Straży Polskiej".

Od Redakcji. Obecny zeszyt naszego pisma, dziś już docierającego do najszerszych sfer oświatowych i kulturalnych w Państwie, to dalszy krok — wiodący do rozwoju „Straży Polskiej", jako nietylko szermierza wiedzy, piękna, wychowania i idei Polski mocarstwowej, ale i Polski czystych rąk i **walki o najwyższe walory etyczne w życiu państwowem, społecznem i oświatowem.** W tak pojętym trudzie liczymy na solidarną pomoc i współpracę tych, ku którym pismo idzie, do których rąk dociera. Czas skończyć z dezorjentacją i często zatrważającem lekceważeniem tak poważnego trudu. Czas już wiedzieć, że **„Straż Polska" istnieje, istnieć będzie i z drogi swej nie ustąpi.** Jej rozmiary przewyższają znacznie rozmiary podobnych pism, jej treść i szata zewn. **będą systematycznie ulepszane.** Niech więc żaden zeszyt, żaden blankiet czekowy nie pójdzie na marne. Nikt rozumny nie lekceważy poważnej pracy, zwłaszcza, gdy **groszowa** cena numerów wyklucza wszelką myśl o zyskach wydawnictwa, a cena pisma bez wyjątku każdemu jest dostępna. I dlatego brzmi tem silniejszy apel. Hasła głoszone przez „Straż Polską" są każdemu Polakowi święte, idea pisma nie jest zwłaszcza Wam obca, Sternicy Oświaty i wychowania, Placówki wiedzy, Wojska, Bibljoteki, Organizacje PW. i WF. i Ty — **Młodzieży polska!** Dlatego — wszyscy na listę Prenumeratorów, wszyscy odbiorcy pod sztandar „Straży Polskiej"!

Strażnicą kultury i oświaty jest teatr. Teatry lwowskie pod dyr. Wilama Horzycy rozpoczęły sezon świetnie wystawionym utworem **„Marchołt"** Kasprowicza i kontynuują swą chlubną tradycję z roku ub. Sztuka Br. Francka **„12.000"** pod dobrą reżyserją R. Niewiarowicza cieszy się w teatrze wielkim dużem powodzeniem, podobnie, jak sztuka **„Cudze dziecko"** w Rozmaitościach, pod reżyserją Tatarkiewicza z Bohdańską, Matusiakówną, Berskim i Brochwiczem na czele. Tzw. „rewje", obsadzane bezmyślnie i nieartystycznie, obliczone są na naiwność publiczności kinowej.

Druk nowego nakładu dotychcz. wyd. dzieła „Genjusz Niepodległości" jest w pełnym toku. Po objęciu redakcji przez „Straż Polską", dzieło to dostarczane będzie wszystkim pozostałym prenumeratorom jeszcze w bieżącym roku. Nakład tomu trzeciego i ostatniego ekspedjowany będzie w początkach r. 1935.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADESŁANE.

„Przegląd Morski", miesięcznik Marynarki Wojennej, wyd. przed Szkołę Podchor. Mar. Woj. w Toruniu, nry 66 i 67. — **„Powstaniec Śląski"**, organ Zw. Powstańców Śląskich, nr. 9 z września br., pod red. Stanisława Mastelarza, zawiera bogatą treść poświęconą 15-leciu I. powstania śląskiego, oraz dodatek „Młodzież Powstańcza" pod red. Wł. Sali. — **„Plon niesiemy, plon"**, jednodniówka, wyd. z okazji I. Dożynek Śl. Młodzieży Powstańczej.

Czasopismo „STRAŻ POLSKA" wychodzi każdego miesiąca.

Redaktor naczelny, odp., wydawca i kierownik literacki: STEFAN RAYSKI.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Lwów, plac Dąbrowskiego 5. — Telefon red. nacz. i redakcji nr. **86-07.**
Konto czekowe P. K. O. Lwów nr. **504.510** („Straż Polska") i nr. **504.101** („Genjusz Niepodległości").

Godziny urzędowe od 9 do 16 z wyjątkiem niedziel i świat. — Rękopisów redakcja nie zwraca.

Cena egzemplarza **80 groszy.** — Prenumerata roczna **zł. 9.50,** półroczna **zł. 5.—** z przesyłką.

Składano i tłoczono w Lwowskiej Drukarni Nowoczesnej, Lwów, Pasaż Mikolascha, Telefon nr. 16-76.
Klisze wykanała F-a „Klisz" we Lwowie, ul. Sykstuska 10, Telefon nr. 48-46.